

2398

W

„Życie“. Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych. Tom IX.

ST. OS...ARZ.

**Narodowa Demokracja
a ruch rewolucyjny
w zaborze rosyjskim**

Nakładem Wydawnictwa „Życie“.

dbl. 197.665

»ŻYCIE«. Wydawnictwo dzieł
społeczno-politycznych. Tom IX.

ST. OS...ARZ.

[Wasiłewski Leon]

Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny

w zaborze rosyjskim

VI

Warszawa 1907.

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



139872

OD WYDAWNICTWA

Drukując prace, poświęcone teorii, praktyce i dziejom naszego ruchu socjalistycznego, nie krępujemy w niczem ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0413003

I.

W roku bieżącym minęło lat dwadzieścia od chwili, kiedy — po dłuższej przerwie, spowodowanej reakcją powstaniową — rozpoczęła u nas działać tajna organizacja patryotyczna. — W roku bowiem 1886 zorganizowała się „Liga Polska“ (przemianowana z czasem na Ligę Narodową), stanowiąca załączek przyszłej Narodowej Demokracji. „Liga“ powstała na emigracji, wśród kół, w których z jednej strony żywe były tradycje poglądów i prac „Towarzystwa demokratycznego“, a z drugiej nie zatęchły jeszcze wspomnienia ruchu z 1863 r. Jak świadczy ustawa „Ligi“, ta ostatnia przyjęła zasady, wyrażone w Manifeście T. D., i wystawiła sobie cel „przysposobienia i skupienia wszystkich sił narodowych celem odzyskania niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych“. „Mając przedewszystkiem na widoku działalność rewolucyjną“, „Liga“ pragnęła popierać pozatem „oświatę ludu, dobrobyt klas wydziedziczonych i wogóle rozwój sił narodowych pod względem społecznym i ekonomicznym“, ale na pierwszym planie stawiała przygotowywanie „wszystkich środków do czynnego wystąpienia w chwili stanowczej“. Wystąpienie to „Liga“ rozumiała jako powstanie. Broszura programowa „Ligi“ — napisana przez Zygmunta Miłkowskiego: „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym“ (1887) mówiła wyraźnie: „...przewidywać się dają okoliczności, przy których nasze o prawa i byt z orężem w ręku upomnienie się stać się może nie tylko możliwem, ale koniecznem“.

Moment, w którym zawiązała się „Liga“ i w którym padło hasło przygotowywania się do nowego ruchu zbrojnego o niepodległość, był jaknajbardziej sprzyjający odrodzeniu się dążeń rewolucyjno-narodowych o podkładzie demokratycznym. Ruch socjalistyczny wstępował w okres kilkuletniego kryzysu wewnętrznego, spowodowanego nie tyle złamaniem przez rząd organizacyi „Proletaryatu“, co zachwianiem się wiary radykalnych kół młodzieży w program tego ostatniego. Mgliste frazesy „Proletaryatu“ o bliskości wszechogarniającego przewrotu rewolucyjnego nie mogły już pociągać młodzieży, radykalnie usposobionej, tem bardziej, że imponujący ruch rosyjski, z którego rozwojem bardzo ściśle związane losy rewolucyi u nas, najwidoczniej wygasał. Hasła „Ligi“ przedostały się do młodzieży w kraju właśnie wówczas, kiedy w ruchu socjalistycznym — po rozbiściu „Proletaryatu“ — panował zastój widoczny. Ludzi, przejętych teoryami socjalistycznymi, jest sporo. Jeszcze więcej jest takich, którzy sympatyzują z socjalizmem, jako z ideą bezwzględnie rewolucyjną. Ale względem dróg, jakimi dotychczas kroczył socjalizm w Polsce, panuje w tych kołach sceptycyzm wyraźny, który niebawem ma się przekształcić na gorączkowe szukanie dróg nowych.

Założony pod koniec r. 1886 „Głos“ warszawski, propagujący polską formę „narodnicztwa“ rosyjskiego, skupia dokoła siebie dość liczne koła o przekonaniach i sympatiach socjalistycznych i radykalnych. „Głos“ — w przeciwstawieniu do działaczy „Proletaryatu“ — chce oprzeć przyszłość społeczeństwa na ludzie wiejskim, zespolić z jego losami przyszłość narodu. Zasadą podstawową „Głosu“ było: „podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu, powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła do-

gorywająca już w całej Europie, a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacja „stanowa“, lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadczenia sobie własnych swych dążeń i kształcenia własnych ideałów“.

Stając na gruncie interesów ludu wiejskiego, publicyści „Głosu“ na swój sposób rewolucyjnie traktowali całą tradycję i kulturę narodową. I. L. Popławski pisał np.: „Już dlatego, że jest wyłącznie szlachecką, — a inną być nie może, bo taką była przeszłość dziejowa Polski — dla ludu musi być obcą, często nie miłą, czasem nawet wstrętną. Raz trzeba to sobie powiedzieć otwarcie“. Z tego stanowiska ludowego „Głos“ rzucał szlachcie ostre słowa potępienia: „Zostańcie przy waszej tradycji, w imię jej ziemię polską, siedzibę piastowską sprzedawajcie po kawałku Niemcom, jak przed laty sprzedawaliście ją hurtownie. Idźcie w imię tysiącletniej kultury błagać o życzliwość Bismarcka, żebrać w przedpokojach dyplomatów, frymarczyć z Watykanem. Powołujcie się na traktaty, budujcie na piasku gmachy marzeń i gińcie marnie, jeśli zginąć chcecie. Ale my, którzy czujemy w sobie życie i zdrowie — my nie chcemy umierać, a zwłaszcza umierać tak głupio i tak podle. Miłością wielką i pracą wytrwałą my pragniemy bronić ziemi naszej, jak bronił jej od tysiąca lat, ale bez kultury, chłop polski, bronił od zbirów niemieckich i szlacheckiego marnotrawstwa“.

Ten radykalizm ludowy zwolenników „Głosu“ zbliżał ich z twórcami „Ligi“, piastującymi tradycję „Towarzystwa Demokratycznego“, również na ludzie wiejskim opierającego przyszłość narodu. I właśnie pomiędzy żywiołami, skupiającymi się dokoła „Głosu“, hasła „Ligi“ znajdują najwięcej wyznawców. „Liga“ dawała to, czego

nie dał „Proletaryat“ — program konkretny na przyszłość najbliższą w postaci przygotowywania się do rozprawy orężnej z najazdem, którego ucisk właśnie podówczas dochodził do punktu kulminacyjnego.

I oto w szeregach, kierowanych przez „Ligę“, widzimy — obok patryotów bez żadnych określonych poglądów społecznych, obok radykalnych ludowców — i socjalistów. Tem się właśnie tłumaczy pierwotny charakter wystąpień i publikacji „Ligi“ — bardzo niejednorodnych, na ogół biorąc, ale posiadających rysy wybitne radykalizmu społecznego i narodowego. Odezwa z marca r. 1891, nawołująca do obchodu rocznicy konstytucji 1-go maja, mówi np.: „Nasza droga — to dalszy rozwój idei wolności, równości i braterstwa, to śmierć absolutyzmu, wyzysku i przywileju, to dalsza walka o niepodległość“. Organizując (anonimowo) manifestacje rocznicowe z początków dziesiątego dziesięciolecia, „Liga“ usiłowała zagarnąć pod swe skrzydła cały ogół żywiołów antyrządowych i rewolucyjnych społeczeństwa. Ten sam cel miało kierowane przez nią (również konspiracyjnie) wydawnictwo: „Z dzisiejszej doby“. Ale już w tem ostatniem daje się spostrzedz pewien zwrot, spowodowany wysunięciem się na widownię nowej siły politycznej, niezmiernie dla „Ligi Narodowej“ niebezpiecznej.

Siłą tą była P. P. S. Formowanie się tej partii, a zwłaszcza ugruntowywanie się jej programu politycznego musiało oddziaływać i na tę sferę, z której rekrutowali się zwolennicy „Ligi Narodowej“, i na koła kierownicze tej ostatniej.

II.

Zasługą dziejową P. P. S. było stworzenie pierwszego żywotnego programu politycznego dla proletariatu

Polski. Poprzednicy P. P. S. z „Proletaryatu“ pokusili się wprawdzie o spełnienie tego zadania, ale nie mogli go wykonać należycie. Cel polityczny, stawiany przez tę partię proletaryatowi polskiemu, tonął w mglistych frazesach ogólnorewolucyjnych i wskutek tego nie mógł się stać drogowskazem praktycznym dla polskiego ruchu robotniczego. Program „Proletaryatu“ nie zdołał zadosyć uczynić wymaganiom polskiej klasy robotniczej, rozpoczęło się więc poszukiwanie nowych haseł programowych. Następne pokolenie socjalistów polskich, wyzbywszy się nadziei na możliwość dokonania w najbliższej przyszłości radykalnego przewrotu rewolucyjnego, wpadło w inną ostateczność. Teoretycy „Związku robotników“ wyrzekli się wszelkich programów politycznych, wszelkiej walki politycznej, pragnąc skierować cały nasz ruch robotniczy na drogę *sui generis* tradeunionizmu — bez tradeunionów, na których wytworzenie nie pozwolił rząd rosyjski. Bolesne uderzenie o mur przemocy rządowej szybko otrzeźwiło zwolenników abstynencji od polityki. Poczęto szukać innych wskazówek programowych — i tu zbiorowa polska myśl socjalistyczna wytworzyła nowe hasła i postulaty, ściśle sformułowane w programie P. P. S.

Wysunięcie na czoło minimalnej części programu politycznego — żądania niepodległej republiki demokratycznej nadało dążeniom P. P. S. charakter, różniący je zasadniczo i od utopijnych marzeń „Proletaryatu“ i od rozpaczliwej rezygnacji „Związku“. Program P. P. S. zupełnie jasno i wyraźnie określał te warunki polityczne, w jakich proletaryat Polski może zrealizować swe ideały klasowe. Program P. P. S. niósł w masy pracujące tę myśl podstawową, że proletaryat tylko wówczas może urzeczywistnić hasła socjalistyczne, jeśli stanie się pełnym panem w swoim kraju.

Program P. P. S. zespolił organicznie dążenia ekonomiczno-społeczne proletariatu z jego interesami politycznymi i narodowymi. — Wychodząc ze stanowiska interesów klasowych proletariatu, program P. P. S. obejmował żądania państwa niepodległego, gdyż tylko w państwie niepodległym, niezależnym zewnątrz, proletaryat może liczyć na trwałość owoców swego zwycięstwa. Proletaryat polski musi dążyć do niepodległości Polski, gdyż ta jest dla niego nieodbycie potrzebna, bez względu na to, czy inne klasy społeczeństwa polskiego do tego dążą, czy nie.

Stając na gruncie takich dążeń proletariatu i nie przestając być ani na chwilę organizacją klasową tego ostatniego, P. P. S. jednocześnie stawiała się partią narodową w jaknajbardziej idealnym tego słowa znaczeniu. Albowiem żądania narodowe proletariatu streszczają się z jednej strony w zupełnym zniesieniu wszelkiego rodzaju ucisku narodowościowego, a z drugiej w zapewnieniu kulturze narodowej niczem nie krępowanego rozwoju przy jednoczesnym korzystaniu z tej kultury jaknajszerszych mas społeczeństwa. W ten sposób pojęte stanowisko narodowe wyklucza wszelki pierwiastek ucisku lub wyzyskiwania narodu przez naród, a zatem jest ono zasadniczo wrogiem wszelkiemu nacjonalizmowi, opierającemu się właśnie na pierwiastku gnębienia i wyzyskiwania narodów słabszych lub mniejszości narodowych.

Polityka, prowadzona ściśle w duchu programu P. P. S., musiała odpowiadać najzupełniej interesom proletariatu, gdyż właśnie te interesy posłużyły jej za punkt wyjścia. Ale jednocześnie jej stanowisko narodowe musiałoby pociągać ku niej wszystkie te żywioły społeczeństwa, które są zbyt słabe na to, aby prowadzić politykę narodową na własną rękę, ale które najdo-

tkliwiej odczuwają ucisk narodowy i najgoręcej pragną jego usunięcia. Mamy tu na myśli w pierwszej linii szerokie koła inteligencji postępowej o niezdecydowanych sympatiach klasowych, następnie znaczną część drobnomieszczaństwa, na dalszym zaś planie i średnią chłopską własność ziemską. Warstwy te w ustroju kapitalistycznym, bardzo wysoko posuniętym w rozwoju — jak to jest u nas w Królestwie Polskiem — nie są zdolne wytworzyć własnych wpływowych partii politycznych i zmuszone są darzyć sympatią i popierać te stronnictwa o jasno określonym charakterze klasowym, które zdołają pociągnąć je ku sobie hasłami ogólnopolitycznymi i narodowymi. Słabe same przez się, niezdolne zupełnie do wywarcia wpływu na partię, otaczaną sympatią, w kierunku zmiany w czemkolwiek jej stanowiska klasowego, warstwy te swą sympatią ogromnie ułatwiają pracę popieraną przez siebie partii, wytworząc atmosferę współczucia dla niej po za sferą jej właściwego działania.

Program 1892 r. umożliwił P. P. S. oddziaływanie pośrednie na dość szerokie koła, stojące po za proletaryatem, a w pierwszym rzędzie na tę inteligencję, wśród której werbowała swych zwolenników „Liga Narodowa”. Przedewszystkiem szczerzy socjaliści, którzy znajdowali się w sferze wpływów Ligi ze względu na to, że programy socjalistyczne z przed r. 1893 nie uwzględniały należycie dążeń polityczno-narodowych, weszli do P. P. S. i oddali się całkowicie na jej usługi. Zmniejszyło to siłę „Ligi” i było dla niej niepożądanem, ale ze względu na przesiąknięcie jej kadrów pierwiastkiem sympatii dla socjalizmu, musiała ona zachowywać pozory przyjaźni względem P. P. S., knując jednocześnie plan opanowania jej dla celów bezpośrednich „Ligi”.

W sprawie tej znajdujemy ciekawe dane w litera-

turze narodowo-demokratycznej. Oto co pisze n. p. „Przegląd Wszechpolski“ (1901. VIII. str. 473): „Z początku we własnych nawet szeregach mieliśmy sporo ludzi przekonanych socjalistycznych. W chwili wystąpienia naszego na widownię, socjalizm był jedynym ruchem wyraźnie przeciwrządowym, a broszury socjalistyczne — jedyną nieomal literaturą polityczną wolną nielegalną. Ruch ten przyciągał energiczniejsze jednostki z pośród młodzieży. Broszurami temi karmiła się od szkolnej ławy ogromna część młodzieży, szukającej nowych pierwiastków myśli w dusznej atmosferze strzeżonego przez cenzorów życia umysłowego. Ci, należący do naszych organizacji, socjaliści z sympatii i sposobu pojmowania zjawisk społecznych rozmaicie zapatrywali się na nasz stosunek do socjalistów firmowych, prowadzących propagandę wśród żywiołu robotniczego. Jedni w naszym programie chcieli widzieć socjalizm narodowy, przeciwstawiający się kosmopolitycznemu; inni nawet tak daleko nie szli, uważając istnienie równoległe nasze i socjalistów za podział pracy jedynie; tamci działali wśród robotników, my zaś wśród inteligencji i ludu wiejskiego“. Specjalnie o stosunku „Ligi“ do P. P. S. pisał „Przegląd Wszechpolski“ (1900. IV. str. 197): „W chwili, gdy z luźnych kółek i odłamów dawnych organizacji wytwarzać się zaczęła polska partya socjalistyczna, która przybrała barwę narodową, pomagaliśmy szczerze i skutecznie tym usiłowaniom, wychodząc z założenia, że sfery rzeczywistej działalności obu stronnictw łatwo mogą być odgraniczone. Stronnictwo demokratyczno-narodowe chciało uwzględniać w swej działalności praktycznej ludność wiejską, pozostawiając socjalistom działalność polityczną i społeczno-ekonomiczną wśród klasy robotniczej. Nie umawialiśmy się o ten podział

pracy polityczno-społecznej, ale z początku obie strony tak zadanie swoje pojmowały“.

W słowach tych jest część prawdy, ale tylko część, gdyż, jeśli ogół „szeregowców“, ulegających kierunkowi „Ligi“, tak się zapatrywał na swój stosunek do P. P. S., to jednak kierownicy „Ligi“ inaczej tę sprawę traktowali. Chodziło im o to, aby P. P. S. stała się poprostu „robotniczym oddziałem“ organizacji, kierowanej przez „Ligę“. W tym celu nawet jeden z głównych kierowników „Ligi“ wstąpił do „Związku zagranicznego socjalistów polskich“ i przez parę lat usiłował — bezskutecznie — przeprowadzić te zamiary. O tych usiłowaniach pisał „Przegląd Wszechpolski“ (1901, VIII. str. 473): „Zamiarem naszym, zwłaszcza ludzi świadomych właściwej roli naszego ruchu, było przerobienie socjalistów na narodową partyę robotniczą. Ci wszakże dość wcześnie się spostrzegli i stosunki z nami zerwali“.

Właśnie od chwili, kiedy owi „ludzie świadomi“ ostatecznie zrozumieli, że P. P. S. nigdy się nie stanie skromnym „wydziałem do spraw robotniczych“ „Ligi Narodowej“, kiedy ta ostatnia zrozumiała, że cała paroletnia praca jej „Walenrodów“ w organizacji socjalistycznej poszła na marne, poczyną się odmienne traktowanie P. P. S. przez „Ligę“, która wytworzyła tymczasem stronnictwo narodowo-demokratyczne.

III.

Dokoła założonego w r. 1895-tym we Lwowie „Przeglądu Wszechpolskiego“ skupiają się powoli dawni wydawcy zawieszonego przez rząd „Głosu“ warszawskiego. W r. 1896-tym ukazuje się »Program stronnictwa narodowo-demokratycznego«. W programie tym Narodowa demokracja ogłasza, że dążyć ma do rozwoju ży-

cia narodowego i będzie czyniła wszystko, co zbliża naród polski do niepodległości. Głównym celem politycznym jest dla stronnictwa osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego, „ponieważ jedyną postacią bytu politycznego, mogącą bezwzględnie zabezpieczyć naród od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój kulturalny i polityczny, jest własne państwo narodowe. Podział polityczny rozkłada siłę narodu, obniża wartość i zmniejsza skuteczność jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomii opartą, nie tylko krępuje swobodę politycznego działania, ale nawet uniemożliwia całkowity rozwój narodowego życia“.

O ile moment historyczny, w którym na widownię występowała „Liga“ w r. 1886-tym, sprzyjał jej rozwojowi, o tyle okres czasu, na który przypada organizowanie się stronnictwa N. D., był dla tego ostatniego jaknajniejszcześniejszy. Niespodziewana śmierć cara Aleksandra III wywołała w społeczeństwie polskim objawy, oddawna niespostrzegane. Legenda o młodym władcy jako o człowieku, hołdującym zasadom liberalnym, została bardzo sprytnie wyzyskana przez arystokrację polską, która zapragnęła w chwili odpowiedniej sięgnąć po wpływy polityczne. Polityka ugody z rządem rosyjskim, prowadzona przez arystokrację i najbogatszą część burżuazji, pociągnęła w wir swych intryg i zabiegów szerokie koła inteligencji. Nawet ci, co nie współczuli z akcją ugodową, nie chcieli jej przeszkadzać w tem przypuszczeniu, że — kto wie, może z tego coś i wyniknie. W takiej chwili propaganda powstańczo-niepodległościowa N. D. nie mogła mieć żadnych widoków powodzenia, gdyż niepodobieństwem było liczyć na posłuch w sferach inteligencji, bądź wierzącej szczerze w wyniki akcji ugodowej, bądź zajmującej stanowisko wyczeku-

jące. A jednak właśnie do tych sfer musiała zwracać się N. D., gdyż do kół, znajdujących się od nich na lewo, zamknęła im dostęp P. P. S.

P. P. S., działając w myśl swego programu politycznego, nie tylko szerzyła w masach robotniczych świadomość narodowo-polityczną, ale, stojąc niewzruszenie na stanowisku klasowym, jednocześnie występowała jako reprezentantka wszystkich szczerze rewolucyjnych i antyrządowych żywiołów społeczeństwa. Działając konsekwentnie w myśl swego narodowo-proletaryackiego programu, P. P. S. — jak pisał z oburzeniem bezsilnem „Przegląd Wszechpolski“ (1901. I. 14) — „rościć sobie zaczęła pretensje do przywileju przedstawiania nie tylko dążeń rewolucyjnych wogóle, ale nawet jedynego, prawdziwego patriotyzmu“. Skutek tych, fatalnych dla N. D., „roszczeń“ był taki, że P. P. S. była jedyną partią, która, zabierając głos w chwilach, donośnych dla całego narodu, zabierając głos w imieniu proletariatu, jednocześnie była wyrazicielką opinii politycznej wszystkich szczerze opozycyjnych żywiołów społeczeństwa. Tak było podczas całego okresu rozwielenia się akcji ugodowej, podczas przyjazdu cara Mikołaja II do Warszawy, podczas odsłonięcia pomnika Murawiewa i t. d. Najsilniejszy cios polityce ugodowej zadała P. P. S., ogłaszając i szeroko rozpowszechniając memoriał Imiretyńskiego. Wszystkie te wystąpienia były konsekwencjami programowego stanowiska P. P. S., które czyniło istnienie stronnictwa narodowego, a jednocześnie rewolucyjnego, zupełnie zbytecznem, gdyż polityka P. P. S., prowadzona w imieniu proletariatu i w jego interesach klasowych, musiała obejmować zadania rewolucyjnej polityki narodowej. N. D. mogła się oburzać na to, że P. P. S. „chce sobie przywłaszczyć monopol patriotyzmu rewolucyjnego i pretenduje nawet do przewodnictwa w ru-

chu narodowym“ („Przegląd Wszechpolski“. 1899. XI. 674), ale faktem było, że w kołach rewolucyjnych N. D. tak samo nie mogła liczyć na żadne sukcesy, jak i w sferach ugodowych.

To, zabójcze dla N. D., stanowisko P. P. S. każe narodowym demokratom żałować, że niegdyś byli tak głupi i popierali powstającą P. P. S. zamiast S. D., która mogła się dla narodowych demokratów stać bardzo pożyteczną, jako antynarodowa, a więc samem już swym istnieniem motywująca konieczność działalności N. D. W tej materii „Przegląd Wszechpolski“ pisał otwarcie: „Właściwie ta grupa socjalistów, do której Tański należał, widząca w ruchu socjalistycznym przede wszystkim sprawę robotniczą, sprawę uświadczenia społecznego klasy pracującej — i nie wroga z zasady działalności czysto politycznej, ale pozostawiająca ją innym — bliższa była kierunku demokratyczno-narodowego i łatwiej mogła działać w porozumieniu z jego przedstawicielami niż dzisiejsza P. P. S.“ Niestety, S. D. K. P. bardzo szybko znikła z powierzchni i N. D. musiała się wyrzec wszelkiej nadziei na to, że „najbardziej uzdolniona i z temperamentu swego usposobiona do tej walki, najbardziej może uczuciowo patryotyczna część ludu“ — jak klasę robotniczą nazywał „Przegląd Wszechpolski“ (1900. IV. 204) ulegnie wpływom N. D. Wszelkie usiłowania N. D. w tym kierunku musiały się rozbić o konsekwentną politykę P. P. S. w duchu jej programu niepodległościowego.

Nie mogąc nic wskórać ani w sferach rewolucyjnych, ani w kołach, opanowanych przez ugodę, N. D. musiała zwrócić się w kierunku najmniejszego oporu — do ludu wiejskiego, pragnąc w nim zaszczerpić poglądy patryotyczno-powstańcze. Zakłada więc w roku 1896-tym miesięcznik, specjalnie dla chłopów w Królestwie prze-

znaczony, „Polaka“, w którym obok wiadomości z dziedziny geografii politycznej i (fałszowanej tendencyjnie) historii Polski przewija się jak nić czerwona myśl, że powstanie przeciwko Moskałom jest nieuniknione i bliskie i że należy się do niego energicznie sposobić. Przeglądając NN. „Polaka“ z pierwszych lat jego istnienia, spotykamy się tam często z radykalnymi frazesami w duchu „Głosu“, a nawet z propagandą walki terrorystycznej z czynownictwem. Powoli jednak charakter „Polaka“ zmienia się znacznie. Zmiana ta tłumaczy się przeobrażeniem gruntownem, jakiemu ulegała N. D. w miarę słabnięcia nastroju ugodowego w społeczeństwie polskiem.

Odsunięta od wpływów na klasę robotniczą (aż do odrodzenia się esdekowstwa), pozbawiona przez P. P. S. możliwości wchłaniania żywiołów radykalnie rewolucyjnych, N. D. musiała z jednej strony zabrać się do opanowania surowego politycznie chłopu, a z drugiej oczekiwać bankructwa akcji ugodowej, ażeby tą drogą wzmacniać stopniowo szczupłe swe zastępy.

Jałowość akcji ugodowej wraz ze zdemaskowaniem chytrej polityki Imeretyńskiego istotnie oddziaływały na społeczeństwo w duchu, pożądanym dla N. D. Powoli od ugodowców odpadały liczne grupy niedawnych zwolenników ich polityki, aż w końcu, kiedy nawet najbardziej naiwni zrozumieli, że cała impreza ugodowa była podwójnem oszustwem — przy sztandarze ugody pozostała — oprócz zgrai magnackiej i wielkokapitalistycznej — nieznaczna garść sprostytuowanej inteligencji, wysługującej się magnatom rolnym i finansowym. I oto wśród uciekinierów z pod znaku ugody N. D. werbuje sobie zwolenników. Obywatele ziemscy, fabrykanci-Polacy, znaczna część kleru, a przede wszystkim szerokie koła inteligencji — oto żywioły, które po ostatecznem bankructwie ugody rzuciły się ku Narodowej De-

mokracji, wzmacniając ją materialnie i przekształcając ją z drobnej grupy na partię o pierwszorzędem znaczeniu politycznym.

Ten wzrost N. D., datujący się od końca dziesiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku, pociągnął za sobą jej przeobrażenie się ideowe, ponieważ nowozaciężni jej zwolennicy, dając N. D. środki materialne, stosunki i wpływy, nie mogli już tolerować jej dawnych tendencji powstańczych, ani jej dawnego radykalizmu społecznego. N. D. dla uzyskania poparcia tych żywiołów musi się wyrzec swego dawnego demokratyzmu i wysunąć na czoło programu nacjonalizm, jako cement, mający łączyć wszystkie warstwy społeczeństwa pod jednym sztandarem partyjnym. Tę ewolucję N. D. możemy prześledzić bardzo dokładnie w artykułach „Przeglądu Wszechpolskiego“ z ostatnich lat ubiegłego i pierwszych bieżącego stulecia.

IV.

Weźmy np. stosunek N. D. do powstania zbrojnego. Wiemy, że Liga powstała jako organizacja, mająca przygotowywać bezpośrednio nowy ruch zbrojny. N. D. stawiała sobie pierwotnie te same zadania, a „Przegląd Wszechp.“ pisał w r. 1899: „...można powiedzieć, że Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem, bo innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości, nie wskazuje“ (V, 134); „...doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski“ (V, 135). Ten słuszny pogląd nie

opuszcza narodowej demokracji i w roku następnym, kiedy pisze: „...tylko krwią i żelazem narody ujarzmione mogą zdobyć lub odzyskać niepodległość.“ „Innymi słowy, odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczymi, czy też pomiędzy jednym lub dwoma z nich a innymi państwami i skombinowanego z tą wojną powstania narodowego, tak silnego, żeby następnie musiano się z nim liczyć“ (P. W. VIII, 453). W tym samym roku narodowi demokraci uważali przygotowywanie się do walki orężnej za coś tak pilnego, że pisali: „Zwracanie uwagi kół inteligentnych społeczeństwa polskiego... na potrzebę wytworzenia kadrów jakiegoś zawiązku organizacyi wojskowej, uważamy za zadanie wielkiej wagi i niecierpiące zwłoki...“ (P. W. VIII, 454). Ponieważ organizacyi wojskowej nie formuje się na kilkadziesiąt lat przed wybuchem powstania, przeto wnioskowaćby należało, że narodowa demokracja w r. 1900 liczyła się z możliwością powstania najdalej za lat kilkanaście, jeśli nie kilka... Nie wiadomo, na co liczyli politycy z „Przeglądu Wszechpolskiego“ w r. 1900, w sierpniu, bo oto już w maju roku następnego ten sam „Prz. Wsz.“ oświadcza, że „...układ stosunków między państwowymi, jak położenie naszego społeczeństwa i jego nastrój psychiczny wykluczają w danej chwili możliwość bezpośredniego, chociażby tylko przygotowawczego do walki o niepodległość działania“ (V, 262). Napróżno zachodzimy w głowę, co to za nadzwyczajne fakty zaszły pomiędzy sierpniem r. 1900 a majem r. 1901 — fakty, które jakoby zmieniły nie tylko układ stosunków między państwowymi, ale i położenie naszego społeczeństwa, nie mówiąc już o humorach pp. z „Przeglądu Wszechpolskiego“? Pomimo zmienionych humorów swoich redaktorów „Prz. Wsz.“ pisze jednak: „...niepodległość nie



spadnie nam z nieba, ani z niczyjej łaski, nie da jej nam, chociażby najintensywniejsza i w duchu narodowym prowadzona praca organiczna i legalna, (że) zdobywało się ją zawsze i zdobywa krwią i żelazem i niema innych sposobów jej odzyskania" (ibid). Nie może bowiem nie uznać tej bijącej w oczy prawdy, że „Z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania" (ibid). — Ponieważ zaś właśnie około owego czasu ukazały się w „Przedświcie" londyńskim artykuły, traktujące o przyszłej naszej walce zbrojnej, przeto i organ narodowej demokracji zaznaczył, że „Teoretyczne wyjaśnienie zbrojnego powstania, jego możliwości i widoków powodzenia byłoby ciekawem i pouczającym. W sprawie tej nawet wśród pisarzy wojskowych panują wręcz przeciwne poglądy, a społeczeństwo nasze nie ma o niej żadnego pojęcia i powtarza oklepiane, ale fałszywe ogólniki. Po wszechnemu np. u nas mniemaniu, że w dzisiejszych warunkach militarnych powstanie ludowe jest niemożliwem, kłam zadają nietylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specjalistów. Do sprawy tej wrócimy może wkrótce w szeregu poświęconych jej artykułów, dziś, nie przesądzając jej, tyle tylko zaznaczyć można i należy, że jeżeli niektóre warunki życia współczesnego ogromnie utrudniają zbrojny ruch ludowy, to natomiast inne znakomicie mu sprzyjają" (1901, V, 263). Jakkolwiek niema tu już żadnej mowy o „niecierpiącej zwłoki" potrzebie organizowania „kadrów" i o powstaniu mówi się tylko jako o ciekawej kwestyi akademickiej, to jednak jeszcze niema mowy o jakimś potępianiu powstania. Warto podnieść tylko ten fakt, że ani „wkrótce", ani znacznie później zapowiedziany (wprawdzie bardzo ostrożnie — „może"), „szereg" artykułów nie pojawił się wcale. Natomiast pojawiły się wzmianki o powstaniu —

tym „konsekwentnym wypływie postulatu programowego niepodległości" — wzmianki zupełnie odmiennego charakteru:

„Zadaniem stronnictwa prawdziwie politycznego nie jest dziś popularyzowanie idei powstańczej, ale, jak to już nieraz zaznaczyliśmy, robota całkiem przeciwna — mianowicie wskazywanie uświadomionym narodowo żywiołom ludowym innych dróg działania dla ojczyzny, wykładanie im jasno przyczyn, sprawiających, że powstanie w obecnej chwili jest niemożliwe" (P. W. 1901, XI, 672).

Rok 1902 zastaje narodową demokrację najzupełniej zrażoną do powstania. Redakcja „Prz. Wsz.", odpowiadając na napaści „Czasu", zaznacza energicznie, że „Przegląd Wszechpolski" bardzo ostro występuje przeciw wszelkiej agitacji powstańczej" (1902, III, 225). — W dwa miesiące później „P. W." twierdzi, że „Dziś powstanie w stylu 63 r. jest absolutną niemożliwością", i dochodzi do takich melancholijnych wniosków: „...gdyby wszelka organizacja działalności nielegalnej miała doprowadzić fatalistycznie do wybuchu powstania, to zaiste lepiejby było starać się pozostać w granicach możliwie legalnych, powstrzymać się od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej" (IV, 248). Powstanie zdegradowane zostało na stopień zabawki „półgłówków socjalistycznych" „na użytek czwartoklasistów" (IV, 249).

A więc powstanie, które jeszcze przed 11 miesiącami było jedynym sposobem odzyskania niepodległości, zostało wyrzucone do składu starych rupieci. To, co było dobrem dla młodzieży, garnącej się pod skrzydła stronnictwa N. D. z marzeniami o walce orężnej, szlagonom, bankierom i proboszczom, popierającym tę partyę, musiało się wydawać czemś zdrożnem po prostu.

N. D. musiała się wyrzec powstania.

Wyrzekłszy się ostatecznie powstania, N. D. znalazła się w nielada kłopotcie, gdyż trzeba było na gwałt szukać jakichś innych środków walki o niepodległość w zamian tego, który przez długi czas uważała za jedyną. Ponieważ zaś w rzeczywistości innych środków niema, przeto musiała wejść na tę samą drogę czczych frazesów, jakimi posługują się dajmy na to demokraci galicyjscy. Oto „Prz. Wsz.” pisze: „Zaznaczaliśmy nie raz, że zarówno w programie, jak w działalności praktycznej, nie uznajemy żadnych dogmatów, nie rządzymy się żadną doktryną, nie potępiamy żadnego kierunku, który zmierza do urzeczywistnienia najwyższego celu dążeń i interesów narodowych. Wszystkie środki, które nas do tego celu — niepodległości Polski — najłatwiej, najskuteczniej prowadzą, są politycznie uprawnione. Ugoda może być w pewnych warunkach równie uprawnioną jak rewolucja” (1902, III, 229). Zobaczmyż, co według narodowych demokratów „najłatwiej, najskuteczniej” prowadzi do niepodległości Polski. „Jesteśmy przekonani, że naród nasz jest zdolny i będzie miał w przyszłości możliwość stopniowego zdobycia całości warunków narodowego rozwoju w postaci zupełnej niezawisłości państwowej” (1902, V, 327). „Liga narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej, wywołanie z jego strony ustępstw na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencji politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo. Tak

mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się program stronnictwa na chwilę bieżącą” („P. W.” 1902, III, 169). Zdanie to rozwinięte zostało już wcześniej przez p. Narodowca: „Skierowanie rozwijającego się obecnie w różnych stronach kraju ruchu narodowego wśród mas ludowych do systematycznej pracy w chwili obecnej, do bieżących zagadnień politycznych, do zdobywania Polski niepodległej z dnia na dzień, temi drobnemi, niepostrzeżonemi ale niezmiernie doniosłymi zdobyczami, ogromnie będzie ułatwione, jeżeli na każdym kroku będziemy zaznaczali wyraźnie, że praca nasza — to nie jest przygotowanie nowego powstania, że powstanie byłoby niedorzecznością, że właśnie ruch nasz oznacza w polityce narodowej zwrot stanowczy od programów powstańczych do organizacji jednolitej na trzy zabory polityki narodowej, zdobywającej jedność i niezawisłość Polski pięć po pięci przez energiczną walkę w imię interesów narodowych i konsekwentnem wyzyskiwaniem wszelkich sytuacji politycznych na rzecz narodowych zdobyczy” („P. W.” 1901, VII, 428).

Ma się rozumieć, że zastąpienie programu walki orężnej przez program polityki, „zdobywającej jedność i niezawisłość Polski pięć po pięci”, zadawalnijącej się „drobniami”, a nawet „niepostrzeżoniami” zdobyczami, pozwalało N. D. zdobywać coraz większy mir wśród szlagonery i burżuazyi, coraz większe stosunki i środki materialne. Bo też zamiast niepokojących wezwań powstańczych popierający N. D. obywatele ziemscy i fabrykanci mogli czytać w „Przeglądzie Wszechpolskim” takie zapewnienia, które im ani apetytu nie zdolne były zepsuć, ani snu zakłócić: „...znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie... bę-

dziemy umieli doczekać się odpowiedniej dla nas kombinacji i sprzymierzyć się z kimś, kto nie tylko na nas zrobi interes, ale przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy". („P. W." 1901, VII, 429).

V.

Jak w kwestii walki zbrojnej, tak samo i w sprawie stosunku do interesów ludowych N. D. przeżyła ewolucję znamioną. Z dawnych tradycji „Towarzystwa Demokratycznego", na które powoływała się Liga, z pierwotnego radykalizmu społecznego „Głosu", a nawet z frazeologii demokratycznej programu 1897 r. wkrótce już nie pozostaje nic zgoła. Jeszcze ten program oświadcza:

„W wytworzonym przez współczesne stosunki ekonomiczne antagonizmie interesów ludu i klas posiadających stoimy bez zastrzeżeń po stronie pierwszego, uważając jego podniesienie ekonomiczne za podstawę postępu społecznego i rozwoju narodowego życia. Ekonomiczna emancypacja ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może". („P. W." 97, XI. 246). Ale to, co w r. 1887 w „Głosie" byłoby samo przez się rozumiejącem się, w dziesięć lat później już budziło widoczne obawy. Ażeby nie przestraszyć zbyt nikogo tem zdaniem radykalnem, na tej samej stronicy umieszczono inne — znacznie łagodzące radykalizm powyższego: „Nie sprowadzając rozwoju stosunków ekonomicznych do walki klas i nie uznając za właściwe rozżarzania nienawiści i zaostrozania przeciwieństw klasowych, jako czynników nie mających żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw pracujących, uważamy swoją drogą wskazywanie tym warstwom dróg, na których najskuteczniej o interesy

swoje walczyć mogą, za pierwsze zadanie demokratyczno-narodowej działalności".

W tym samym programie czytamy: „Stawiamy więc w społecznych dążeniach naszych na pierwszym miejscu interesy duchowe i materialne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych". („P. W." 97. XI. 243). Powtórzono tu, jak widzimy, za dawnym „Głosem" „podporządkowanie interesów wszystkich warstw interesom ludu", ale osłonięto je listkiem figowym w postaci słów „gdzie tego potrzeba", aby nie zrazić tych żywiołów, na które N. D. w r. 1897 mogła liczyć, zawiązując stosunki z ludem wiejskim.

„Nie łatwo w naszych warunkach oddziaływać na lud bezpośrednio — pisze „Prz. Wsz." (1897. XII. 705) — należało więc wyzyskiwać również wpływy pośrednie, przede wszystkim wciągnąć do pracy tych, którzy z ludem mają styczność ciągłą, wywierają lub mogą wywierać wpływ na niego. Trzeba się było zwrócić do księży, do nauczycieli wiejskich, nawet do osławionych pisarzy gminnych". Możliwość dodać: i do szlagonów wiejskich, co tu wstydliwie pominięto.

To wzmacnianie stronnictwa żywiołami takimi, jak z jednej strony księża, a z drugiej szlagonery, musiało z konieczności usuwać coraz dalej demokratyczne tendencje stronnictwa, które mogłyby razić nowozacieżnych „narodowców" swym radykalizmem. Z drugiej strony stronnictwo, unikając wszystkiego, co dzieli, musiało podkreślać jak najenergiczniej „łączącą" wszystkie klasy narodu jedność narodową. Nacyonalizm staje się stopniowo główną, najistotniejszą treścią tak poglądów, jak i działalności stronnictwa, demokratyzm zaś, tracący przekłętym antagonizmem interesów klasowych, traci coraz bardziej na swem natężeniu...

„Przegląd Wszechpolski“, co prawda, w dalszym ciągu nie przestaje rzucać frazesów takich, jak: „w dzisiejszym naszym układzie społeczno-narodowym jedynie warstwy ludowe przedstawiają realną siłę polityczną“ (99. II. 68); „Jako przedstawiciele ludu jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu“ (1900. I. 5). Ale jednocześnie jaknajskwapliwiej odżegnywa się wszystkiego, co by mogło postawić narodowych demokratów w podejrzenie, jakoby popierali rozwój antagonizmów klasowych. „Nasz program nie jest klasowym, więc wszystkie klasy społeczeństwa obejmować musi“ (901. I. 22). „Demokraci narodowi uznają fakt istnienia antagonizmów klasowych, ale uznają górujący nad nimi fakt jedności narodowej. Są więc oni przeciwni temu pojmowaniu walki klasowej, jakie panuje u socjalistów: dalej, dążąc do uświadomienia ludu, muszą tem samem zwalczać wszelkie formy agitacji hajdamackiej, która z ludu tworzy barbarzyński motłoch“ („Prz. Wsz.“ 901. VIII, 511).

Odtąd ten wyraz „hajdamacki“, „hajdamaczczyzna“ służy narodowym demokratom do określenia taktyki podporządkowania interesów klas posiadających — interesom klas pracujących, a sprawa walki ekonomicznej ludu ostatecznie tonie w ogólnikowej frazeologii. Dawny demokratyzm stronnictwa szybko przekształca się na akcesoryum ornamentacyjne wobec czysto nacjonalistycznej treści poglądów narodowo-demokratycznych. Charakterystyczne, że młodsze pokolenie narodowych demokratów poczyną chętnie, gdzie tylko można, odrzucać przymiotnik „demokratyczny“, występując w szacie „narodowej“ tylko. Różne np. odezwy młodzieży, przyznające się do programu narodowo-demokratycznego, poczęto wydawać pod firmą „młodzieży narodowej“.

Ażeby wytłómaczyć zmianę swych dawnych poglądów

demokratycznych, narodowi demokraci starają się upozorować ją różnymi sposobami. Mówią oni np.: „Tam, gdzie antagonizmy społeczne wyrastają na gruncie nie przygotowanym jeszcze do tego, by się mogły wyrazić w kulturalnej zorganizowanej walce ekonomicznej, gdzie ubierają się one w postać bezpłodnej, a ze stanowiska narodowego szkodliwej nienawiści do warstw innych, należy je raczej łagodzić, niż zaostrzać“ („P. W.“ 1901. III. 155). Ma się rozumieć, że to „łagodzenie antagonizmów społecznych“ zawsze i wszędzie odbywa się kosztem klas ekonomicznie słabszych. Nie mogą tego nie pojmować sami przywódcy narodowej demokracji, ex-socjaliści w przeważnej części, więc usiłują w sposób wykrętny uzasadnić stanowisko swej partii i wytłómaczyć jej ewolucję. Podjął się tego między innymi p. Narodowiec. W szeregu artykułów „W naszym obozie“. Mówił on: „Program nasz na punkcie walki o interesy ekonomiczne ludu jest bardzo ogólny i, wystarczając do określenia naszego stanowiska zasadniczego, nie wystarczy jako dyrektywa dla naszych wśród ludu pracowników. Jest to jego słabą poniekąd stroną, ale nie możemy się spodziewać, żebyśmy bardzo prędko stanęli pod tym względem lepiej. Składa się na to bardzo wiele przyczyn. Lud wiejski, stanowiący główną sferę naszej działalności, nie jest warstwą pod względem położenia ekonomicznego, a stąd ekonomicznych dążeń, jednolitą, działalność więc, mającą na celu jego ekonomiczny postęp, musi być różnostronna, uwzględniającą równolegle interesy różnych kategorii drobnych posiadaczy rolnych, a następnie licznej masy ludności bezrolnej, stanowiącej warstwę robotników wiejskich...“ („P. W.“ 1901. III. 153). „W dzisiejszych warunkach, zanim praktyka w polityce wewnętrznej doprowadzi nas do należytej organizacji walki o interesy ekonomiczne ludu, pierwszym naszym zadaniem jest praca twórcza i podnoszenie aspi-

racyi społecznych ludu przez odpowiednią oświatę, uświadamianie mu jego dzisiejszego upośledzenia, a jednocześnie zaprawianie go do zorganizowanych form działania i do zbiorowej samopomocy ekonomicznej, a w warunkach odpowiednich pomaganie mu w umiejętnym zbiorowym oporze przeciw krzywdzie. Nie powinniśmy również zaniedbywać agitacji po stronie przeciwnej, wśród warstwy ziemiańskiej na rzecz dobrowolnych ustępstw dla ludu i jego potrzeb, dbałości większej o jego materialny dobrobyt i poziom kulturalny, na rzecz jednym słowem tak zw. reform z góry". („Prz. Wsz." 1901, III. 155).

Odsuwając walkę ludu z wyzyskiwaczami do tej nieokreślonej przyszłości, kiedy będzie możliwa „kulturalna, zorganizowana walka ekonomiczna", narodowi demokraci mówią: „najważniejszym naszym zadaniem w chwili obecnej, w zaraniu naszej roboty wśród ludu, jest wytworzenie w ludzie poczucia jedności narodowej, oraz rozszerzenie nań narodowych aspiracji i ideałów, żywionych dotychczas przez oświeconą część społeczeństwa". („P. W." 1901. XI. 669). Niema tu już więc mowy o obronie ekonomicznych interesów ludu. Ta właśnie dążność do wytworzenia „jedności narodowej" czyli innymi słowami, do przekonania klas upośledzonych ekonomicznie, że powinny wyrzec się obrony swych odrębnych interesów, wysuwa się na plan pierwszy. „Z naszego stanowiska walka o interesy społeczne i ekonomiczne ludu nie może być walką klasy z klasą, jednej odrębnej całości społecznej z drugą, walką, w której jedna grupa musi drugą zniszczyć — jest to walka nowych kierunków myśli, nowych dążeń społecznych ze starymi urządzeniami wewnątrz jednolitego, organicznie spólnego społeczeństwa, walka, w której chodzi o zdobycie tego, co jest korzystne przedewszystkiem dla ca-

łego społeczeństwa, co stanowi istotny interes jego większości". („P. W." 901. XI. 670).

Że zaś rozstrzygać o tem, co jest „korzystne przedewszystkiem dla całego społeczeństwa" miała N. D. w swej zmienionej postaci, a więc partya, opierająca się na szlachcie, księżach*) i fabrykantach, przeto jasnem było, że stanowisko N. D. z pierwszych lat b. stulecia nie mogło mieć nic wspólnego ze stanowiskiem chociażby „Głosu". „Nasz demokratyzm nie polega na budzeniu niższych instynktów w masach, na rozdmuchiowaniu nienawiści stanowych i klasowych, ale na pozytywnych usiłowaniach skierowanych do zrobienia szerokich mas narodu uczestnikami narodowo kulturalnego życia, opartego na zdrowych podstawach ekonomicznych"... — pisał „Prz. Wsz." (1902. IV. 251). doskonale przyswoiwszy sobie frazeologię konserwatystów, którzy „zdrowemi postawami ekonomicznymi" nazywają bezgraniczny wyzysk najemnika, a „niższymi instynktami" jego dążenie do poprawy bytu i ludzkiego traktowania. W duchu tego właśnie „demokratyzmu" N. D. prowadziła swój organ ludowy „Polaka" — nie wspominając ani słowem o wyzysku ekonomicznym ludu wiejskiego przez właścicieli ziemskich i nadając mu tendencję klerykałną w myśl żądań księży, skwapliwie łączących się z N. D.

Widzieliśmy jak N. D. z partyi powstańczej prze-

*) Rola księży w działalności N. D. wśród ludu zdobywała coraz większe znaczenie. Zaznaczała to ona wyraźnie: „W tej pracy (nad uświadomieniem ludu) ważną rolę odegrać musi duchowieństwo. W znacznej części pochodząc z ludu, obowiązkami swego powołania najbardziej do niego zbliżone, duchowieństwo katolickie coraz czynniejszy z konieczności musi brać udział w pracy nad uświadomieniem narodem i politycznem tegoż" („P. W." 1902. V. 351).

kształciła się na stronnictwo antypowstańcze, z organizacyi radykalno-demokratycznej na antydemokratyczne. Zobaczmy teraz, co się stało z jej patryotyzmem, ogólnym z rewolucjonizmu i demokratyzmu.

VI.

I ten musiał przebyć ewolucję zasadniczą, zanim stał się nacyonalizmem typu pruskiego — nacyonalizmem, który wysunął się na czoło wszystkich cech znamienych N. D. Oto jak charakteryzował nacyonalizm N. D. jeden z głównych jej kierowników p. R. Dmowski w „Prz. Wsz.“: „Patryotyzm ten nie tylko obowiązuje do określonego stanowiska względem rządów zaborczych, względem ciemieców narodu, ale nakazuje bronić dobra narodowego od uszczerbku przeciw wszystkim, którzy na nie czynią zamachy, zajmuje on odporne stanowisko względem uroszczeń rusińskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim i tak dalej; zachowuje on się wrogo względem kierunków, starających się interesem klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę nad narodowymi; równolegle zaś przejawiać się on musi w pracy twórczej, podnoszącej wartość narodu na wszystkich polach, przede wszystkim w pracy około zdobycia nowych sił narodowych przez wciągnięcie w sferę narodowego życia tych warstw, które w niem dotychczas udziału nie brały, około podniesienia wartości i wytwórczości narodu na polu ekonomicznym, cywilizacyjnym, około pomnożenia sił jego umysłowych, podniesienia poziomu moralnego i t. d..“ „Patryoci i demokraci starej daty, którzy się żyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa — to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet

sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać się innym wbrew ich woli“. (1902. V. 356 do 358).

Kpiąc z „patryotów starej daty“, pp. Dmowski i inni przywódcy N. D. z początków bieżącego stulecia wywiesili sztandar hakatyzmu polskiego, dobrze scharakteryzowanego w ostatnich wierszach powyższego ustępu. Według zapewnienia publicystów narodowo-demokratycznych polityka ich kierowana była wyłącznie przez „interes narodowy“, ale co jest właściwie tym „interesem narodowym“, określić mogli tylko oni sami — narodowi demokraci, gdyż tylko oni posiadają monopol prawdziwej, niepodrobionej, jedynej i nieomyłnej polskości. „...interes narodowy polski jest w części interesem każdego, kto się Polakiem czuje, kto polskość, ducha polskiego, kulturę polską rozumie, komu do osobistego szczęścia szerokiego życia narodowego potrzeba“ — twierdził p. Narodowiec. („Prz. Wsz.“ 1901. I. 25). Naturalnie, żaden socjalista czuć się Polakiem nie może i ducha polskiego nie rozumie. Bez mała tak samo źle jest z inteligencją polską pochodzenia żydowskiego: „...żydzi, najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują... Dla najlepszych nawet żydów — nie mówiąc o możliwych wszędzie wyjątkach — narodowa polityka jest obcą, a stąd jest im obojętną, lub, co się częściej zdarza, nienawistną“ („Prz. Wsz.“ 1901. I. 29).

Oprócz żydów są jeszcze mniej lub więcej zżydziali Polacy, „od których roi się zwłaszcza Warszawa“. „Wpływ żydów na opinię działa i będzie działał rozkładająco. — O użytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy

niema, bo zawsze otwarcie, czy pod osłoną będzie on przeciwnarodowym. Jedyne naszym względem niego zadaniem jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami, zabezpieczenie opinii naszej od jego inwazji" („P. W." 901, VI, 346). Pozostają jeszcze osoby, nie mające nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z żydami. Ale te nie posiadają „duszy polskiej", tylko jakąś inną np. „austriacką" a nawet „łyczakowską" (jak nieboszczyk Tadeusz Romanowicz).

W ten sposób N. D. przywłaszczyła sobie monopol polskości i wyłączne prawo obrony „interesu narodowego". Ażeby zrozumieć, czym jest ten ostatni, musimy przyjrzeć się bliżej wywodom publicystów N. D. w tej sprawie.

Narodowi demokraci pisali: „Nasze terytorium etnograficzne, włączając do niego zabór pruski z Górnym Śląskiem i Prusami Wschodnimi, zajmuje obszar, nie mający nawet 5.000 mil kwadratowych. Na takim obszarze, w naszych warunkach przyrodzonych, nie może rozwijać się naród wielki i wierzący w przyszłość swoją. Na wschodzie tylko mamy obszar odpowiedni do rozwoju naszej potęgi, naszej twórczości narodowej" („P. W." 902, I, 44).

Ponieważ narodowi demokraci z pewnością nie mieli tu na myśli ani wschodu azyatyckiego, ani właściwej Rosyi, przeto pod tym wschodem należało rozumieć tylko Ruś i Litwę. Gdy jednak na tych obszarach żyją i stanowią olbrzymią każdy na swem terytorium większość ludności dwa narody o całkiem ustalonej odrębności narodowo-kulturalnej — jeśli już pominiemy Białorusinów, przedstawiających surowy materiał etnograficzny, z którego niewiedomo jeszcze, co ulepi historia — to „rozwój potęgi i twórczości narodowej" względem Litwinów i Rusinów można było rozumieć dwojako. Albo ci Litwini

i Rusini mają być usunięci i zastąpieni przez żywioł polski, w drodze polityki eksterminacyjnej, albo mają dobrowolnie uleść polityce i kulturalnym wpływom polskości, nie przestając być Litwinami i Rusinami. Jakąż z tych dróg zmierzali narodowi demokraci? Mówili oni: „Nazywano nas nieraz szowinistami i hakatystami polskimi, marzącymi o pożarciu Rusinów i Litwinów... Nie myślimy o polszczeniu Rusinów przede wszystkim dla tego, że spolszczyć ich nie możemy. Nie moglibyśmy, gdybyśmy byli nawet państwem niepodległym w tych granicach — myśleć o zasymilowaniu, inaczej mówiąc o spolszczeniu 15 milionowej ludności ruskiej. Tembardziej w dzisiejszych warunkach myśl o spolszczeniu ludności ruskiej byłaby po prostu niedorzeczną mrzonką" („P. W." 1901, XII, 710—711). Takie same zapewnienia i względem Litwinów można by znaleźć w „Przeglądzie Wszechpolskim". A jednak cała taktyka narodowych demokratów względem niepolskiej ludności dawnej Rzeczypospolitej znajdowała się w rażącej sprzeczności z temi zapewnieniami ich organu, wobec czego należało im przyznać takąż samą wartość, jaką posiadają zapewnienia organów rządu rosyjskiego lub pruskiego hakatyizmu, że o rusyfikacji, względnie germanizacji Polaków nikt nie myśli. Czytając pilnie wszystko to, co pisali narodowi demokraci np. w sprawie rusińskiej, moglibyśmy przeprowadzić w najdrobniejszych szczegółach analogię pomiędzy ich taktyką, a taktyką hakatystów pruskich.

Przedewszystkiem narodowi demokraci posługiwali się zupełnie tem samem słownictwem, co i hakatyści niemieccy. Wziąć chociażby wyraz „stan posiadania", co chwila powtarzający się w wydawnictwach narodowo-demokratycznych. Wszak to nic innego jak ów słynny „Besitzstand" niemiecki, oznaczający zdobycze tak mie-

cza jak i kultury niemieckiej na ludności polskiej i słowiańskiej wogóle. Niemieccy szowiniści zażarcie występują przeciwko wszelkiemu rozwojowi samodzielnej kultury polskiej w zaborze pruskim lub na Śląsku austriackim, dlatego, że postępy polskości eo ipso podkopują niemiecki „stan posiadania“. Narodowi demokraci występują przeciwko Rusinom z tego samego powodu: „Ruch narodowy ruski, we wszystkich swoich formach i kierunkach zwraca się bezpośrednio przeciw przewadze polskiej i pośrednio ją podkopuje... polityka polska nie powinna i nie może dążyć do wynarodowienia Rusinów. Ale rozwój odrębności narodowej ruskiej z konieczności uszczupla polski stan posiadania („P. W.“ 1902, IV. 256). „Postępy Rusinów są niewątpliwie niezbyt wielkie, ale każdy z nich jest połączony z naszą szkodą“ („P. W.“ 1901, XII, 715).

Że Polakom, albo innym Słowianom, rozwijającym swe siły narodowe, nie jest przyjemne to utrwalanie niemieckiego Besitzstandu, to Niemców nie powinno wcale martwić, gdyż muszą szerzyć niemczyznę bez oglądania się na uroszczenia innych — oto zasada hakatystów. Narodowi demokraci mówili zupełnie to samo: „zadaniem tej pracy powinno być utrzymanie i rozszerzanie polskiego stanu posiadania. Nic nas obchodzić niepowinno, czy to się Rusinom podoba, czy nie, jedynym wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy... W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów“ („Prz. Wsz.“ 1901, XII, 716).

Zdaniem Niemców-hakatystów Polacy, dążący do tego, ażeby posiadać gimnazya i uniwersytety polskie tam, gdzie istnieją niemieckie, są zwykłymi zbrodniarzami przeciwko kulturze. Zdaniem N. D. „Rusini, którzy chcą zakładać szkoły wyższego typu z językiem wykładowym ruskim w kraju, w którym wyższe formy życia tworzy ludność polska, którzy, zakładając je, chcą

tem samem pozbawić ludność polską potrzebnych jej szkół — bo wydajność finansowa kraju na potrzeby szkolne jest ściśle ograniczona — wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu na szkołę od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską“ („P. W.“ 1902, III. 182).

W swej zapamiętałości nacyonalistycznej narodowi demokraci zdają się wprost nie rozumieć tego, co mówią, gdyż zdanie powyższe, w zastosowaniu do stosunków polskich na Śląsku austriackim musiałoby brzmieć: „Polacy, którzy chcą zakładać w Cieszynie gimnazjum polskie... wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską“. A jednak narodowi demokraci zbierali składki na gimnazjum cieszyńskie i żądali upaństwowienia tego ostatniego.

Wszystkie argumenty, jakie przytoczyli hakatyści śląscy przeciwko gimnazjum cieszyńskiemu, skwapliwie zostały powtórzone przez narodowych demokratów przeciwko Rusinom, żądającym nowych gimnazyów lub uniwersytetu. Gimnazya ruskie to „swego rodzaju zbytek“ i „dzięki ruskiemu językowi wykładowemu przedstawiają wątpliwą wartość“ („P. W.“ 1902, III, 186).

Ciekawym rysem taktyki hakatystów jest odgraniczanie „sympatycznej, uczciwej, lojalnej i t. d.“ ludności polskiej od przewrotnych agitatorów, bałamuących i podburzających lud przeciwko Niemcom. Ten rys znajdujemy i u naszych hakatystów: „...nie tylko nie mamy obowiązku, ale może nawet nie mamy prawa oddawać w ręce ruskiej „inteligencji“ tego nieszczęsnego ludu, który, bałamucony, oszukiwany, podszczuwany, a najczęściej teroryzowany przez swoje duchowieństwo, jeszcze niechętnie często zwraca się przeciw nam lub nawet się swym „opiekunom“ opiera; że względem niego

mamy zaciągnięte podobne długi, co względem naszego ludu, że powinniśmy pomagać mu podźwignąć się, ucywilizować i uspołecnić... W każdym razie, przy wszelkiej nowej kwestyi, przy wszelkiem nowem ustępstwie, o które się woła ze strony ruskiej — powinniśmy rozważyć, czy to jest potrzebne dla ludu ruskiego, czy też wyłącznie dla tej „kasty“, która „naród ruski“ przedstawia („P. W.“ 1902. IV. 289).

Wzrost nacyonalizmu hakatystycznego szedł z N. D. w parze z zanikiem jej dawnych poglądów demokratycznych, tak, że często wprost trudno zorientować się, czy stanowisko N. D. w danym wypadku jest antydemokratyczne z pobudek nacyonalistycznych, czy też nacyonalistyczne z pobudek antydemokratycznych. Chcąc przeciwdziałać naturalnemu rozwojowi ludności niepolskiej w celu zachowania „Besitzstandu“ polskiego, N. D. musi się oprzeć przede wszystkim na najbardziej reakcyjnych żywiołach — właścicielach wielkiej posiadłości, biurokracji i klerze. „Największą naszą siłą polityczną na Litwie i Rusi jest szlachta, innymi słowy klasa właścicieli ziemskich“... „Jestto jeszcze poważna podstawa dla działalności obywatelskiej i o to chodzić powinno przede wszystkim, ażeby ją, o ile się da, utrzymać w rozmiarze dotychczasowym“, mówił „Przegląd Wszechpolski“ (1906, VI, 432). „Drugim czynnikiem przewagi polskiej (na Rusi halickiej) jest inteligencja miejska, złożona przeważnie z urzędników i przedstawicieli tak zw. zawodów liberalnych“... („P. W.“ 1902, IV. 227). Opieranie się na obszarниках i na polskich komisarzach policyj dla partii demokratycznej byłoby czemś po prostu niesłychanem, ale nacyonalisci, którym chodzi jedynie o obronę politycznego „Besitzstandu“, inaczej postępować nie mogą. Albowiem, o ile o charakterze etnograficznym danego kraju rozstrzyga jedynie lud wiejski

i miejski, a wszelka reforma demokratyczna (np. prawa wyborczego) coraz bardziej uwydatnia przewagę tego ludu, to — skoro chodzi o przewagę polityczną mniejszości — jest ona wynikiem przywileju i wszelka reforma demokratyczna, uszczuplając przywilej mniejszości, narusza i niszczy tę przewagę. Tak np. Śląsk — kraj etnograficznie polski (resp. czeski) pod względem politycznym stanowi niemiecki stan posiadania. Reforma prawa wyborczego do sejmu czy też do rad gminnych, przeprowadzona w duchu demokratycznym, musi całkowicie zniszczyć przewagę niemiecką. Wobec tego nacyonalisci niemieccy z natury rzeczy są i muszą być przeciwni wszelkim reformom demokratycznym i opierać się na bogatych właścicielach niemieckich, stanowiących najbardziej uprzewilejowaną część ludności, oraz na niemieckiej biurokracji, stojącej na straży przywilejów burżuazji. To samo jest i w Galicyi Wschodniej, gdzie wielka posiadłość ziemską, przy pomocy biurokracji polskiej, zachowuje swą przewagę polityczną nad ludnością rusińską dzięki przywilejom. Wszelka reforma w duchu demokratycznym, uszczuplająca te przywileje, wychodzi na korzyść ludności rusińskiej (jakoteż i ludowi polskiemu Wschodniej Galicyi), ale przewagę polskiej szlachty i biurokracji łamie — innymi słowy niszczy polityczny „Besitzstand“ polski. Nazywający się więc „demokratami“ nacyonalisci z N. D., występując w obronie „Besitzstandu“ polskiego, muszą prowadzić w Galicyi politykę nawskróś reakcyjną, wysługiwać się klice rządzącej i do spółki z partją moskalofilską zwalczać rusiński ruch narodowy.

Tak więc w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej N. D. była stronnictwem czysto nacyonalistycznym, antypowstańczem, reakcyjnym społecznie i wskutek tego skupiającem pod swym znakiem wszystkie te żywioły,

które zwątpiły o skuteczności zabiegów ugodowych, a z drugiej strony wrogo traktowały wszelką działalność rewolucyjną.

VII.

Zanim przejdziemy do scharakteryzowania roli N. D. podczas okresu wojny, musimy zastanowić się pokrótce nad nowymi hasłami, nowymi wskazaniem taktycznymi, którymi Liga Narodowa zastąpiła wyrzucone na śmietnik hasła walki zbrojnej o niepodległość. Zadania te streszcza „Przegląd Wszechpolski” (marzec 1902 str. 169) w następujący sposób:

„Liga narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej, wywołanie z jego strony ustępstw na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencji politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo”.

Odnowiony, starannie odczyszczony z dawnej rewolucyjności, program narodowej demokracji z r. 1903-go tak formułuje zasady tej walki: „W walce z rządem i z panującą narodowością w każdej dzielnicy stronnictwo demokratyczno-narodowe opiera się na ustroju politycznym państwa, biorąc za punkt wyjścia swej działalności istniejące ustawy i urządzenia i zamyka walkę w granicach tych ustaw, o ile pozwalają one na organizację i uruchomienie naszych sił narodowych, dążąc w tych warunkach do ich zmiany na drodze legalnej. Tam, gdzie ustawy i instytucje polityczne państwa nie

pozwalają na organizację i wyprowadzenie do walki politycznej sił narodowych, stronnictwo demokratyczno-narodowe, wyzyskując wszelkie legalne środki działania, uważa za konieczne prowadzenie nielegalnej walki przez opieranie się tym ustawom, które są szczególnie szkodliwe i których zmianę wywołać można w danej chwili przez odpowiednią akcję z naszej strony” (wrzesień, 735).

Niema tu już wcale mowy nie tylko o powstaniu, nie tylko o separatyzmie Polski, ale nawet o jakiejś autonomii Królestwa. Narodowi demokraci w swej ewolucji na prawo stanęli na gruncie „Kraju” z tą tylko różnicą, że kiedy organ Piltza chciał uzyskiwać stopniowe ustępstwa dla żywiołu polskiego w drodze bezwzględnej ugody, to oni mówili o „nielegalnej walce”.

Zejsście ze stanowiska niepodległościowego i separatystycznego kazało narodowym demokratom zwrócić oczy ku tym żywiołom, które już pracowały w kierunku reformowania Rosyi, a więc ku liberalnej opozycji rosyjskiej. Od roku 1902 narodowa demokracja, nie mogąc czy też nie chcąc prowadzić u siebie w domu „walki o prawo”, bardzo żywo interesuje się rozwojem ruchu opozycyjnego, zwłaszcza liberalnego, w Rosyi. I, rzecz ciekawa, że „Przegląd Wszechpolski”, oceniając wypadki rosyjskie, posługuje się w swych wywodach tak zohydowaną przez siebie, o ile chodzi o socjalistów, materialistyczną metodą traktowania ewolucji historycznej Rosyi.

Tak p. Topór pisze w Nrze 12 „Przeglądu Wszechpolskiego” z r. 1902: „Szukając warstw czy klas dość wrogich i dość silnych, by z powodzeniem zmierzyć się się mogły z potęgą rządu carskiego, dochodzimy do wniosku, że siły takiej dziś jeszcze niema i, gdyby o to jedynie chodziło, rząd ten miałby zapewnione jeszcze długie trwanie. Ma on jednak innego wroga, zupełnie nieosobowego, który podstawy jego podważa, mianowicie —

nowoczesne warunki społeczno-polityczne, odmienne od tych, na których spoczywał bezpiecznie gmach Rosyi Mikołaja I. Dawna nieruchomość życia rolniczego, mas chłopskich i szlachty... runęła z chwilą wtargnięcia kolei żelaznych i przemysłu nowoczesnego, z nią też przeszła do historii i prostota ówczesnego życia, które łatwo było kontrolować i prowadzić carskiej biurokracji. Dziś przemysł, handel, koleje sprawdzają głębokie zmiany w całokształcie życia Rosyi... Nigdy jeszcze zmiany nie dokonywały się na tak szeroka skalę i w tak szybkim tempie i t. d. i t. d.

A więc w programie frazes o „walce o prawo“, w sercu zaś nadzieje na zmiany żywiołowe w Rosyi. Jakież było stanowisko narodowych demokratów względem tych sił czynnych, które usiłowały w Rosyi przyspieszyć te zmiany i wyzyskać je na korzyść nowożytnych form życia politycznego? Jakież było stanowisko narodowych demokratów względem opozycji rosyjskiej? Należałoby się spodziewać, że zechcą oni poprzeć, jeśli już nie rewolucjonistów, to bodaj konstytucjonalistów rosyjskich. Tak by można było sądzić na podstawie faktu wyrzeczenia się przez nich bezpośredniej walki separatystycznej o niepodległość i przeniesienia się na grunt ustaw istniejących.

Tak jednak nie było.

Stosunek narodowej demokracji do opozycji rosyjskiej został scharakteryzowany w Nrze 2 „Przeglądu Wszechpolskiego“ z r. 1903-go. Artykuł wstępny tego Nru mówi: „...życzliwie odnosimy się do wszelkich usiłowań rosyjskiej opozycji, stanowiska zaś tego nie dyktuje nam jakaś platoniczna sympatya, ale poczucie swego narodowego interesu. Jeżeli bowiem Rosya istotnie znajduje się w przededniu jakichkolwiek reform liberalnych, to w dalszej konsekwencji postęp tych reform musi przy-

nieść pewne swobody obywatelskie, pewne elementarne chociażby gwarancje praw osobistych, musi doprowadzić do zniesienia samowoli administracyjno-policyjnej, wyroków administracyjnych, nieograniczonego panowania cenzury i wogóle stanu rzeczy, w którym to tylko na niwie publicznej robić można, na co się ma specjalne pozwolenie władzy. Prawa obywatelskie, o ile będą istniały, choć w ograniczonej postaci będą musiały być i na nas rozciągnięte, dając nam jaką taką możliwość poruszania się. W tem właśnie tkwiłaby główna korzyść, jakąbyśmy z reform liberalnych odnieśli. Akcja rusyfikacyjna niewątpliwie by się wzmogła i nabrała żywotności, jakiej dziś mało posiada, ale mybyśmy mieli możliwość reagowania na nią, jako całe społeczeństwo, nie zaś tylko jako tajna organizacja. Pragniemy tedy zmian w ustroju państwowym Rosyi nie w nadziei, że przyniosą one spokój narodowy — bo to by było śmiesznym złudzeniem — ale że, wywołując nawet silniejszy nacisk rosyjski na nasze narodowe posterunki, otworzą nam one pole pracy, dadzą możliwość walki z obcym napływem i wyzyskiem“. Wobec tego „Przegląd Wszechpolski“ zastanawiał się nad pytaniem: „...czy, pragnąc zmian politycznych w państwie, nie powinniśmy rosyjskiemu ruchowi opozycjnemu wszelkimi siłami współdziałać?“ — i odpowiadał na nie zaprzeczająco: „...życząc najszczerzej powodzenia szermierzom swobód politycznych w Rosyi i współdziałając im pośrednio przez organizowanie narodowo-polskiej akcji politycznej na naszym gruncie, musimy pozostać w roli widzów, przyglądających się z boku ich walce z dzisiejszym rządem i jego obrońcami“.

Takie stanowisko mogłoby być jedynie do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyby chodziło o partję (naturalnie burżuazyjną) separatystyczną. Ale u stronnictwa, które

wysuwało na pierwszy plan walkę o zmianę powolną istniejących ustaw rosyjskich, zdobycie zaś niepodległości odpychało w nieprzejrzaną mgłę dalekiej przyszłości, świadczyło poprostu o rezygnowaniu ze wszelkiej akcji, którą miało zastąpić platoniczne „pragnienie“.

To też w dziedzinie szumnie reklamowanej „walki o prawo“ wszystko sprowadziło się faktycznie do „pragnień“, gdyż nikt chyba nie brał na seryo oporu gimnazystów siedleckich przeciwko rosyjskiej nauce religii za objaw tej walki, zorganizowanej przez stronnictwo „walki o prawo“. Jeśli taka walka gdzie była prowadzona, to bynajmniej nie z inicjatywy i nie pod kierownictwem stronnictwa Narodowo-demokratycznego, a niekiedy nawet wbrew jego chęciom (jak np. w sprawie reformy ubezpieczeń). Rola stronnictwa sprowadziła się do „autoryzowania“ różnych objawów toczącej się poza niem walki i do rozdymania nic nie znaczących faktów do olbrzymich rozmiarów. O jakiejś politycznej akcji stronnictwo nie marzyło nawet, o ile nie dotyczyło to szacherek z konserwatystami galicyjskimi, ale ta akcja trzymała się gruntu galicyjskiego. W zaborze zaś rosyjskim widzieliśmy zupełną rezygnację z wszelkiej akcji politycznej, pokrywaną bombastycznymi frazesami, przez nikogo już chyba nie brany na seryo.

Stronnictwo, założone pod hasłem „obrony czynnej“, stronnictwo, jeszcze przed kilku laty rozprawiające o konieczności stworzenia kadrów wojskowych dla niedalekiego powstania, stronnictwo proklamujące nieubłagłą „walkę o prawo“, zbankrutowało jako stronnictwo czynu już nie rewolucyjnego, ale bodaj opozycyjnego, a bankructwo to nigdy jeszcze tak wyraźnie się nie zaznaczyło, jak po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej.

Jeszcze w styczniowym Nrze „Przeglądu Wszech-

polskiego“, kiedy wojna wisiała już w powietrzu, czytaliśmy następujące słowa: „stronnictwo demokratycznonarodowe jest dziś jedyną poważną zorganizowaną siłą polityczną w społeczeństwie zaboru rosyjskiego i jako taka dąży szybko do objęcia całości zadań politycznych, wynikających z dzisiejszego naszego położenia“. Telegraf przyniósł pierwsze wiadomości o porażkach Rosyi, wszystko, co żyje w Polsce, odczuło, że trzeba z sytuacji korzystać, że trzeba gotować się do jakiejś akcji, że trzeba wyzyskać kompromitację Rosyi, że trzeba przyczynić się do jej osłabienia. I oto w takiej chwili odzywa się doniosły głos owej „jedyniej, poważnej, zorganizowanej siły politycznej w zaborze rosyjskim“ — głos Komitetu Centralnego Ligi Narodowej. A głos ten z jednej strony nawołuje do siedzenia cicho, a z drugiej denuncjuje jakichś zrodzonych w przestraszonej fantazy agentów obcych rządów. Odezwa Ligi powiada:

„Wojna ta przyspieszyć musi przesilenie wewnętrzne i zbliżyć chwilę przebudowy ustroju politycznego państwa, a otwierający się na Wschodzie okres walk ciężkich zniewoli je do zmiany polityki względem narodów przez Rosyę uciskanych, w szczególności względem naszego narodu. Rosya będzie zmuszona liczyć się z nami. Wtedy od naszego zachowania się, od naszego rozumu politycznego, od naszej stanowczości i energii, od zgodności w naszych szeregach narodowych zależeć będzie los najbliższych polskich pokoleń. Oczekując tej chwili, czuć dziś musimy nad postępowaniem całego naszego społeczeństwa, strzedz je od fałszywych kroków, od wszystkiego, co mogłoby wytrącić je z równowagi i zmniejszyć przez to jego siły. Taką rolę odgrywałyby w obecnem położeniu wszelkie niewczesne wystąpienia: nie krępując wielce swobody rządu w jego działaniach wo-

jennych, wprowadziłyby tylko dezorganizację w nasze własne szeregi. Pierwsze próby agitacji w tym kierunku zjawily się już i niewątpliwie ponawiane będą w miarę niepowodzeń wojennych Rosyi. Przeciwdziałać im trzeba z całą siłą. Nie możemy pozwolić ani na to, żeby rządy obce przez swych agentów prowadziły nasz lud w kierunku dla nich korzystnym, ani na to, żeby choć kropla krwi polskiej przelała się w bezużytecznych i bezmyślnych próbach, wywoływanych przez nasze własne niedojrzałe żywioły“.

A więc rola „jedynej poważnej organizacji“ miała się sprowadzać do oczekiwania i przeciwdziałania wszelkiej akcji antyrządowej w chwili obecnej. Czyż potrzeba było wyraźniejszego dowodu bankructwa polityków narodowo-demokratycznych, czyż potrzeba było boleśniejszej kompromitacji dla przypieczętowania całej działalności dotychczasowej ongi powstańczego stronnictwa! „Ajenci obcych rządów“ — jakąż to znana wszystkim piosnka! Jeszcze nie tak dawno gadzinowe organy w Galicyi i klerykalna kanalia w Poznańskim rzucały to oszczerstwo w twarz narodowym demokratom. Oni jednak podnieśli z błota porzucony przez tamtych pocisk, aby ugodzić nim w każdego, kto nie chciał z założonemi rękami czekać, kto czynem stwierdzał swą nienawiść do caratu, swą chęć wybicia się z jego więzów.

Denuncyatorskie wystąpienie narodowych demokratów spotkała natychmiastowa nagroda. Artykuł „Słowa Polskiego“, trawestujący odezwanie się „Ligi Narodowej“, został powtórzony przez gadzinowe organy prasy rosyjskiej. „Nowoje Wremia“, „Warszawskij Dniownik“ i „Wilenski Wiestnik“ nie tylko powtórzyły, ale jednoznacznie pochwałyły drastyczne ustępy artykułu „Słowa

Polskiego“, a „St.-Pietierburgskija Wiedomosti“ przytoczyły je na dowód, że i Polacy są po stronie Rosyi, że Rosya nie ma się czego ze strony Polaków obawiać. Studenterya czarnosecinka powoływała się na odezwę „Ligi“, stawiając ją za przykład dla patryotów ojczyzny rosyjskiej.

Odtąd cała niemal działalność N. D. skierowała się do zwalczania wszelkich objawów ruchu rewolucyjnego w Polsce, a P. P. S. w pierwszej linii. Każdy nowy krok P. P. S. na drodze rewolucyjnej wywoływał nowy atak ze strony Ligi Narodowej, która zbliża się z ugodowcami i w służbie kontrrewolucyi wykonywa wszystko to, czem się nawet ugodowcy brzydzą. Na chwilę wydało się Narodowej Demokracji, że jednak carat, słabnący pod ciosami Japończyków, może zrobić pewne ustępstwa i przed końcem wojny. Skutkiem tego bierze udział w znanej konferencji paryskiej, zwołanej z inicjatywy finlandzkiej partii oporu czynnego, gdzie wspólnie z rewolucyjnymi i opozycyjnymi organizacjami państwa rosyjskiego zobowiązuje się formalnie do popierania czynnego walki z rządem.

Wkrótce jednakże pokazało się, że udział delegatów N. D. w konferencji paryskiej był aktem najzwyczajniejszej obłudy, przypieczętowanym niebawem celową akcją kontrrewolucyjną. Demonstracja zbrojna na placu Grzybowskim, zorganizowana przez P. P. S. dn. 13 listopada 1904 r., dała sposobność „Lidze Narodowej“ do ujawnienia całej głębi jej nienawiści do ruchu rewolucyjnego i czynnej walki z caratem.

Narodowa Demokracja warszawska wypowiedziała się z powodu demonstracji grzybowskiej w lwowskim organie partii — „Słowie Polskiem“, które ze swej strony zaopatrzyło korespondencję warszawską w artykuł specjalny. O demonstracji, posiadającej wprost

epokowe znaczenie w historii naszego ruchu, o demonstracji, która w znacznej mierze przyczyniła się do tego, że rząd carski nie tknął Warszawy, przeprowadzając mobilizację całego kraju, organ N. D. pisał między innymi:

„W demonstracji socjalistów nie należy się doszukiwać żadnego jawnego, rozsądnego lub nawet nierozsądnego celu, ale tembardziej należy ujawnić i podkreślić jej ukryte pobudki.

„A więc naprzód — chęć zrobienia sobie reklamy. W urządzaniu jej socjaliści są bardzo zręczni, a w wyborze środków nigdy nie byli wybredni. Chodzi im o rozgłos, o stworzenie pozorów siły i znaczenia w społeczeństwie, o spopularyzowanie i rozślawienie swego sztandaru, swoich haseł. W tym wypadku współzawodnictwo między trzema odłami socjalistów popychało niewątpliwie tracącą przewagę do niedawna stanowisko w ruchu „polską partię socjalistyczną“ do urządzenia sobie krwawej reklamy, kosztem tych biedaków, którzy na jej wezwanie wzięli dobrowolnie udział w demonstracji, lub których po prostu do mimowolnego w niej udziału zniewolono...

„Gorzej przedstawia się rzecz, gdyby w tym wypadku chodziło nie tylko o rozgłos, o reklamę dla swej partii, gdyby w grę wchodziły inne jeszcze pobudki. Mimowoli bowiem nasunąć się musi podejrzenie, że „polska partia socjalistyczna“ była w tym wypadku bezwiednem lub świadomem narzędziem obcych wpływów. To podejrzenie nie jest bynajmniej wytworem przerażonej możliwymi niebezpieczeństwami wyobraźni. Działalność „polskiej partii socjalistycznej“ w ostatnich czasach robi takie wrażenie, jak gdyby jej kierownictwo była zależnem od jakichś ubocznych wpływów, angielskich, czy może nawet japońskich, od ja-

kichś zobowiązań, z którymi musi się liczyć“.

Tu N. D. dla zwalczania nienawistnego ruchu zaopozycowała argumentu z „Moskiewskich Wiedomości“, które od samego początku wojny twierdziły, że cały ruch wolnościowy w państwie carów prowadzony jest za pieniądze japońskie. W końcu organ N. D. ogłasza, że „należy ich (socjalistów) zgubną robotę stanowczo potępić i energicznie zwalczać wszelkimi środkami“. I to staje się wskazaniem na cały następny okres rewolucyjny. Narodowa Demokracja istotnie nie krępuje się w wyborze środków walki z nienawistnym ruchem, jak to wykażemy dalej.

Stawszy się organizacją, mającą na celu jedynie przeciwdziałanie akcji rewolucyjnej, N. D. uzyskiwała poparcie wszystkich żywiołów reakcyjnych w społeczeństwie. To zapewniało jej wpływ i znaczenie. Ale musiała się ona szybko zorientować w sytuacji, która zagrażała zanikiem jej siły na wsi. Chłopów, karmionych przez tyle lat frazesami powstańczymi, ogarniać poczęła nieufność do partii, która tak wymownie pisała o powstaniu, a teraz, kiedy — zdawało się — nadeszła chwila najodpowiedniejsza, każe cicho siedzieć. Trzeba było chłopu dać bodaj jakiś surogat walki istotnej, bodaj jakieś złudne pozory, że N. D. też walczy z rządem. I oto, dla asekuracji wpływów N. D. na włościanstwo, zostało dane hasło do „walki o prawo“.

Pomysł był bardzo sprytny. Chodziło nie o żadne wywalczenie jakichś praw narodowych czy politycznych, ale o zmuszenie władz do trzymania się litery prawa rządowego, zapewniającego językowi polskiemu w gminie rolę poczesną. Narodowa Demokracja przypuszczała, że rząd — w tarapatkach, jakie przeżywał — bardzo

łatwo ustąpi. W ten sposób udałoby się N. D. upiec dwie pieczenie przy tym samym rożnie. Z jednej strony zajęłoby się chłopów czemś, co mogłoby zadowolić bodaj na razie ich dążenia do walki, a z drugiej strony uzyskałoby się łatwe zwycięstwo i tytuł do sławy „obrońców polskości“.

Wiemy jednak, jak haniebnem i hańbiącym fiaskiem zakończyła się ta akcja. Chłopi na całym niemal obszarze kraju postawili się bardzo dzielnie, ale, kiedy władze rządowe poczęły „walczyć o prawo“ zapelniać więzienia, N. D. cofnęła się i opuściła chłopów. Pan Chełchowski — wielki mender N. D. — objeżdżał więzienia, aby do spółki z władzami carskimi nakłaniać „opornych“ chłopów do skwitowania z domagań się spolszczenia gminy.

N. D. udało się łatwo pchnąć chłopów do „walki o prawo“, gdyż nastrój całego prawie społeczeństwa polskiego pod wpływem wieści z Dalekiego Wschodu i rewolucyjnej działalności P. P. S. ogromnie sprzyjał wszelkiej akcji opozycyjnej. Wszystko niemal burzyło się i tylko czekało hasła, aby wybuchnąć. Daremne były wysiłki N. D., aby paraliżować wszelki ruch dla niej niesympatyczny. Nawet te koła, które najbardziej ulegały jej wpływowi, a nie były jeszcze na wskroś przeżarte rdzą reakcyjności, rwały się do walki. Nawet młodzież narodo-demokratyczną, systematycznie wychowaną i kształconą w duchu antyrewolucyjnym, ogarnęła gorączka. Oto co pisze „Przegląd Wszechpolski“ (1905. II. 135):

„Rozgorączkowane pod wpływem głównie wojny i ciągłych klęsk Rosji umysły młodzieży stały się już na początku roku szkolnego materiałem tak łatwo palnym, że można było już wtedy być pewnym, iż pierwsza lepsza zapalka wzniecić może pożar. Stykający się

z młodzieżą ludzie naszego stronnictwa, które właśnie w tym czasie rozpoczęło niezmiernie doniosłą (!) na szeroką skalę zakrojoną akcję w gminach o język polski, starali się wpłynąć uspakajająco, gdyż wszelka czynna akcja, podjęta przez młodzież, groziła nieobliczalnymi stratami (!) dla całego społeczeństwa. Znalazły się wszakże wkrótce wśród inteligencji warszawskiej jednostki, nie związane, jak się zdaje, organicznie z żadnem stronnictwem, ale grawitujące dość wyraźnie ku socjalizmowi, które nie zawahały się ogień ten podniecić. Zapomocą szeregu wieców, zebrań i pogawędek poufnych, zaczęto zachęcać młodzież, żeby, nie oglądając się na rodziców i wogóle ludzi starszych, robiła to, co uzna w tym wypadku za stosowne. Propaganda ta mogła, rzecz prosta, wydać owoce jedynie w tak nie-normalnych warunkach, w jakich żyjemy tu wszyscy. Dość jednak, że wydała. I oto w połowie stycznia ferment we wszystkich szkołach średnich doszedł do takich rozmiarów, że wybuch stał się już nieuniknionym“.

Narodowa demokracja była w rozpacz. Trzeba było albo zwalczać otwarcie dążenie do spolszczenia szkoły, co byłoby skandalem, albo uleść naciskowi z dołu. „Stwierdziwszy ten stan rzeczy, podsycany powszechną gorączką, ogarniającą całe państwo, Koła narodowe postanowiły, uprzedzając wypadki, ująć ster w swoje ręce“ — pisze „Przegląd Wszechpolski“ (ibid.), przyczem kłamię w żywe oczy. Albowiem to „objęcie steru“ dokonane zostało już po wybuchu powszechnego strejku szkolnego, wywołanego przez młodzież socjalistyczną, która postanowiła przyłączyć się do akcji proletariatu, ogłaszającego strejk powszechny w pamiętnych dniach końca stycznia 1905 r.

VIII.

Po wybuchu styczniowym następuje okres rewolucyjny o spotęgowanem natężeniu. Strejki polityczne i ekonomiczne, olbrzymie demonstracje, sporadyczne starcia z siłą zbrojną — oto epizody, wypełniające ten okres rewolucyjny, zakończony w październiku ogłoszeniem manifestu konstytucyjnego.

Jaką rolę odegrała w ciągu tego okresu Narodowa Demokracja?

W myśl hasła, ogłoszonego przez „Przegląd Wszechpolski” (1905. II. str. 90): „społeczeństwo musi się zdobyć na spokój i cierpliwość, musi nie wyjść z równowagi, patrząc na niesłychanie ciężkie ofiary, które wbrew swej woli ponosi” N. D. skierowuje wszystkie swe siły do jednego celu — do walki z ruchem rewolucyjnym w Polsce. W tym okresie N. D. zwalcza socjalistów piórem, dopiero w następnym ucieka się do mordu fizycznego. Ale zaiste nie wiadomo, który z tych sposobów walki jest szlachetniejszy.

Walkę z socjalistami N. D. prowadziła w dwóch kierunkach równoległe. Starła się ona przede wszystkim zohydzić ruch rewolucyjny w oczach inteligencji, następnie zaś usiłowała podburzyć przeciwko niemu masy nieświadomione, grając na najniższych instynktach tych ostatnich — na fanatyzmie wyznaniowym i na przesądach rasowych. Dla przeciwdziałania ruchowi rewolucyjnemu wśród mas stworzono specjalny „Narodowy związek robotniczy”.

Dla zohydzenia ruchu N. D. usiłuje w dalszym ciągu szerzyć o nim opinię, że jest on wynikiem intrygi wrogich społeczeństwu polskiemu żywiołów. Z powodu strejku powszechnego w końcu stycznia „Przegląd Wszechpolski” pisze: „Budzenie w takiej chwili, jak obecna,

walki klas, osłabia albo niweczy prawdziwą akcję polityczną, jest więc zbrodnią wobec społeczeństwa, dziełem agentów rosyjskich lub niepoczytalnych osobistości (905. III—IV.). Strejki rolne według „Przeglądu Wszechpolskiego” (905. II. str. 143) urządzają szpie-dzy rosyjscy: „Bezpośrednim powodem wybuchu ruchu strejkowego jest agitacja, prowadzona przez władze rządowe, jak i ze strony socjalistów. W Siedleckiem inicjatywę do strejku dawała banda, która bezkarnie jeździła od folwarku do folwarku i nie tylko zmuszała robotników do zaprzestania pracy, ale kazała stawiać wygórowane żądania, podwyższenia wynagrodzenia (w niektórych miejscach do 50%)... Bandę tę tworzą ludzie przeważnie obcy, a z ludzi znanych w okolicy należeli do niej tylko ci, którzy są powszechnie uważani za szpiegów rosyjskich. Chcąc wyjaśnić dokładnie sprawę, zwrócono się z zapytaniem do miejscowych działaczy socjalistycznych, bo chociaż socjaliści nasi przyzwyczaili już ogół do najbardziej niepoczytalnych wybryków, to jednak charakter agitacji strejkowej był tak zbrodniczy, tak jawnie szkodliwy dla kraju i społeczeństwa, a tak wyraźnie pożyteczny dla sprawy rządowej, że trudno w nim było podejrzewać robotę socjalistyczną”.

W wydawnictwach, przeznaczonych dla mas, N. D. nieceremoniuje się niczem. W Nrze 1 „Pochodni” — organu „Narodowego związku robotniczego” — tak odmalowane są cele Rewolucji: „Obecnie zależy najwięcej żydom na tem, by w państwie rosyjskiem pannaował ciągły niepokój, wywołują go ciągle tam, gdzie się najłatwiej da wywołać, a więc w Polsce, na Kaukazie i w innych krajach, zamieszkałych przez ludność nierosyjską. Moskale trzymają się opornie, a my schodzimy do roli narzędzia, służącego do walki na obronę

interesów żydowskich. Żydom jest wszystko jedno, czy w kraju naszym panuje nędza czy nie; mają oni nadzieję, że rząd, nastraszony ciągłymi rozruchami, da im znaczne ulgi, że zniesie zakaz mieszkania żydów w Rosyi, a wówczas żydzi najspokojniej wyjadą sobie ze zbiedniałego i jęczącego kraju naszego i rozbiegną się po całej Rosyi... I dlatego rewolucja nasza byłaby korzystną tylko dla rządu, który zgniótlby nas odrazu i zniszczył cały nasz dobytek, jak również byłaby korzystną dla żydów, którzy wówczas, po naszym osłabieniu i znękanu, mogliby jeszcze bardziej rozpanoszyć się w kraju“...

W wydanej w czerwcu 1905 r. odezwie głównego Zarządu „Narodowego Związku robotniczego“ czytamy: „Czas już, ażeby każdy robotnik polski zrozumiał, iż ubliżeniem dla niego jest słuchać rozkazów, nie pytając nawet w czyjem imieniu i w jakim celu są wydawane. Kto nam rozkazuje? Kto się nam narzuca jako władza? Chłystki i żydziaki krzykliwie. A ulegają rozkazom ludzie poważni, pozwalają się odpędzać od pracy ojcowie rodzin, którzy jutro chleba nie będą mieli dla własnych dzieci. Czas już, by ta bezmyślna i zbrodnicza agitacja napotkała stanowczy opór“... „precz z żydowskim i socjalistycznym wicherzycielstwem!“

„Pochodnia“ uderza w ton pobożności katolickiej, pisząc: „Straszną jest nasza ciemnota; skutkiem niej jesteśmy narzędziem agitacji i ulegamy namowom do bezrobocia. Źle mówię, nie namawiają nas, bo my ich sami słuchamy; bieżymy za nimi na oślep. Jeśli spytać kogo, czemu zatrzymuje robotę, to odpowie: bo inni to samo robią. Czemuż go słuchasz? On nienawidzi kościoła Chrystusowego i religii katolickiej“... „iluz jest takich, co to nazywają się dobrymi Polakami i Katolikami, są na-

wet zelatorami i tercyarzami w Żywym różańcu, a swoich nie znają tylko obcych słuchają. Czy to nie hańba?“

Występując przeciwko ruchowi socjalistycznemu wogóle, N. D. przedewszystkiem stara się zaszkodzić P. P. S. Korespondenci N. D. do jej organów zakordonowych przy każdej sposobności usiłują obrzucić błotem tę właśnie partję, uciekając się bardzo często do reklamowania S. D. K. P. i L. i nawet tak zw. „Proletaryatu“ dla „poniżenia“ P. P. S. i zaszkodzenia jej w opinii. Z powodu znanego aresztowania masowego członków P. P. S. przy ulicy Mokotowskiej „Słowo Polskie“ pisało, że wzięta została cała centralna organizacja P. P. S. wraz z kasą 20.000 rubli. „Fakt“ ten wywołał wybuch radości lwowskiego dziennika N. D., który twierdził, że z powodu owego wzięcia kasy P. P. S. musi upaść, bo cała jej siła opiera się na nożowcach i złodziejach pobytowych, wynajmowanych za trzy ruble dziennie.

Podczas olbrzymiego strejku październikowego N. D. odegrała właściwą sobie rolę organizacji łamistrejków, a „Słowo Polskie“ (Nr 304) otwarcie już nawoływało do mordowania socjalistów, pisząc: „socjaliści, jak wiadomo, są bardzo czuli na rewolwery, a te ostatnie są bodaj czy nie jedynym działającym na nich argumentem“. W słowach powyższych mamy już przedsmak tego, co się będzie działo w następnym „konstytucyjnym“ okresie rewolucji.

X.

Ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim — oto wróg, przeciwko któremu Narodowa Demokracja mobilizowała wszystkie swe siły w ciągu całego okresu wojny. Wszystko, co tylko — zdaniem jej — mogło przyspieszyć koniec

okresu rewolucyjnego, witane było przez N. D. z zadowoleniem. Manifest 19 sierpnia, obiecujący t. zw. Dumę bułyginiowską, która miała odgrywać nędzną rolę bezprawnego „doradcy” cara, spotkał się z uznaniem Narodowej Demokracji. „Słowo Polskie” z zupełnem zadowoleniem stwierdzało fakt, że nareszcie społeczeństwo polskie powołane zostało do pracy normalnej, co pozwoli mu odwrócić się od wszelkiego wicherzycielstwa rewolucyjnego. Ma się rozumieć, że manifest „konstytucyjny” 30 października musiał wywołać w szeregach kierowników N. D. już nie zadowolenie, ale wprost zachwył nieopisany. Narodowa Demokracja zrozumiała ten manifest, jako rękojmię pogodzenia się rządu z klasami posiadającymi. Rząd dzielił się częścią swej władzy z temi ostatnimi, ażeby razem z niemi zdławić ostatecznie hydrę rewolucyi.

W ostatnich dniach października, kiedy strejk kolejowy zatałmował po raz pierwszy życie całego państwa carów, kiedy można było oczekiwać wypadków niezmierniej doniosłości, Narod. Dem. szykowała się poważnie do czynu, mającego zeskałmować na rzecz jej kierowników zdobycze zwycięskiej rewolucyi. Na wypadek, gdyby — jak przypuszczano — rząd carski upadł i władza dostała się w ręce rewolucjonistów, Narodowa Demokracja przygotowała zbrojny zastęp chłopów, którzy mieli opanować ratusz w Warszawie i w ten sposób zaszczepić rewolucyę.

Wypadki potoczyły się inną koleją. Manifest 30-go października obiecywał swobody konstytucyjne — i to właśnie w takim zakresie, jaki był dla N. D. najbardziej pożądanym. Nastąpiła chwila jej czynnego wystąpienia. Na trupach pomordowanych demonstrantów socjalistycznych, na ulicach, ich krwią zbroczonych, przy odgłosach orgii czarnych secin, rozpoczynającej się w Rosyi,

Narodowa Demokracja postanowiła zmanifestować swój wpływ i znaczenie, ażeby pokazać rządowi, że odtąd on z nią ma się tylko liczyć. Kolosalna demonstracja 5-go listopada miała na celu wskazać rządowi na potęgę N. D., jako na jedyny czynnik, będący u nas w stanie zapanować nad rewolucyą i zapewnić spokój jego rządowi, złożonym w ręce kierowników N. D.

Po zorganizowaniu tej demonstracji przywódcy N. D. spieszą do Petersburga, aby w zamian za autonomię Królestwa Polskiego ofiarować rządowi usługi na polu „uspakajania kraju”.

O deputacyi tej pisze prof. J. Baudouin de Courtenay w broszurze swej o „Autonomii Polski”:

„Na początku listopada r. z., a więc wtedy, kiedy „ugodowcy” przestali już stanowczo wchodzić w jakiegokolwiek układ z rządem rosyjskim, zjawił się w Petersburgu dość liczny zastęp przewodców jednej z najwplywowszych partyj polskich, ażeby, opierając się na zasięgniętych informacyach, wytargować u hr. Wittego „autonomię” Polski. Niestety, panów tych zaskoczyło w Petersburgu ogłoszenie stanu wojennego w Królestwie Polskiem... Zdecydowano nieznaczna większością głosów zaniechać rokowań z rządem i wyjechało z Petersburga. Pozostał tam jednak jeden z głównych leaderów owej partyi, a ten na własną rękę postanowił próbować szczęścia. Wyjednał on sobie audyencyę u hr. Wittego i po dość długim wstępie oświadczył mu, że w razie, jeżeli rząd obdarzy Królestwo Polskie autonomią i nada językowi polskiemu należne mu prawa, partya wraz z innymi żywiołami konserwatywnymi obowiązują się stłumić rewolucyę w Polsce. Propozycya ta nadzwyczaj się podobała hr. Wittemu. Oświadczył

on, że tak rozumne traktowanie sprawy zasługuje na uznanie..."

Tym razem Skalon okazał się silniejszym od Wittego i ten ostatni, pod naciskiem biurokracji Królestwa, nie tylko nie skorzystał z oferty kierowników N. D., ale uznał ich żądanie autonomii za „separatyzm“ i począł prześladować narodowych demokratów niemal na równi z rewolucjonistami. Zniesiony chwilowo stan wojenny przywrócono ponownie z rozszerzeniem go na cały obszar Królestwa.

Ta postawa rządu bynajmniej nie zraziła Narodowej Demokracji. „Aureola męczeńska“ ułatwiła jej dalsze kroki w zwalczaniu rewolucji, do czego bierze się rażno, posługując się wszystkimi środkami, jakie dawały w jej rozporządzenie zmienione bądź co bądź warunki.

„Goniec“ — organ codzienny N. D. korzysta z ulg prasowych, aby prowadzić systematyczną kampanię przeciwko wszelkim objawom ruchu rewolucyjnego. Dr Józef Lutosławski pisał, że jeżeli robotnik strejkuje i domaga się lepszej płacy, to dlatego, aby chodzić do drogich domów publicznych, bo to jedyna rzecz, z której korzysta burżuazja, a której w dzisiejszym ustroju pozbawiony jest robotnik. Na wiecach publicznych, zwłaszcza na prowincji, mówcy narodowo-demokratyczni nie zadawalniali się już rzucaniem błota na rewolucjonistów, ale wprost powołują ciemne masy do mordowania agitatorów socjalistycznych. Oto obrazki agitacji narodowo-demokratycznej.

W Raciążu przedstawiciel N. D. wszedł na wznieście z „Gazetą Ludową“ w rękę i zaczął ją drzeć, krzycząc do agitatora socjalistycznego: „Patrz socyaliści, co się z twoją gazetą robi“. Potem zwrócił się do parutysięcznego tłumu chłopów, zgromadzonych na rynku z mową: „Bracia rodacy, to jest socjalista, on

nie wierzy w Boga, łamie krzyże, mówi: precz z kościołem, precz z religią, precz z białym Orłem. Nie słuchajcie go, a pobijcie i wyrzucicie z miasta. Tłum usłuchał wezwania, pobił agitatora socjalistycznego w nie-ludzki sposób, poczem nawpół żywego wyprowadził za miasto na most z zamiarem zrzucenia go do wody. Tylko przypadkowej interwencji jakiegoś przejeźdnego agitator ów zawdzięczał swe ocalenie. W Bodzanowie agitator narodowo-demokratyczny również wzywał do uto-
pienia socjalisty. W korespondencych „Robotnika“ coraz częściej spotykamy się z opisami analogicznych ob-
jawów agitacji N. D.

Literatura odezwowa Narodowej Demokracji pełna jest frazesów, obliczonych na budzenie najniższych instynktów ciemnych mas. Oto np. wyjątek z odezwy N. D. w Pułtusk: „...Ci, co po knajpach przy kieliszkach ośmieszają Kościół Chrystusa i wiarę, nazywając to głupstwem, i wołają, by nie słuchać księży, chcą was wziąć za nos i wciągnąć do swego towarzystwa... Socjaliści są to zaprzańcy i oszuści. Oni za nic mają wiarę katolicką, za nic mają nasz Kościół święty, za nic Polskę, naszą ziemię żywicielkę... Patrzcie, bracia kochani, jak to socjaliści bluźnią Kościołowi świętemu, jak rozbijają polskie procesje narodowe, które wychodzą z kościołów, a poznać ich wedle postępów“.

Jako organizatorka kontrrewolucji N. D. jest ogromnie czynna. Tworzy ona i rozszerza organizację robotników-łamistrejków w postaci „Narodowego Związku robotników“, który wśród najciemniejszych odłamów proletariatu szybko zyskuje zwolenników, gdyż N. D. w sposób demagogiczny wyzyskuje z jednej strony znuzenie masy robotniczej wskutek przeciągających się strejków, a z drugiej wszystkie wybryki antypolskie panoszącego się esdekowstwa. Na wsi N. D. organizuje

walkę ze strejkami rolnymi. Wydział Ludowy N. D. rozesłał do swych organizacji po wsiach okólnik, kończący się takim ustępem: „Polecić O. N. użyć wszelkich środków, żeby nie dopuścić do strejku i tworzenia się band (?), a w razie wybuchu rozpraszać strejkujących za pomocą miejscowych włościan...”

Dla pozyskania sobie wszystkich żywiołów reakcyjnych i zabezpieczenia ewentualnego poparcia sfer rządowych N. D. tłumaczy w swych organach, że strejk rolny, organizowany przez P. P. S., ma być tylko „przygrywką do walki zbrojnej” („Myśl Polska” N. 1). Organ ten pisze: „Cele ekonomiczne odgrywać tu będą rolę jedynie projektu i pobudki. W istocie zaś socjaliści dążą jedynie do tego, aby z fernali i parobków poformować kupy, nad którymi spodziewają się objąć komendę”.

W walce z objawami ruchu społecznego, zmierzającymi już nie do przewrotu jakiegoś, ale bodaj do pewnego, względnego polepszenia bytu mas pracujących, N. D. stawia sobie wyraźnie za cel wojnę domową. „Słowo Polskie” pisze otwarcie, że należy zwalczać ruch — „Wszystkimi środkami, którymi społeczeństwo rozporządzać może, nie cofając się przed użyciem najostrzejszych... Lękamy się wzniesienia waśni wewnętrznych, lękamy się walki bratobójczej... Ten rozkład sięga coraz szerzej, przenika coraz głębiej w rdzeń społeczeństwa. Ostatnia to już chwila do podjęcia energicznej walki z anarchią na śmierć i życie. Musi być ta walka bezwzględna, a nie trwóżmy się obawą, że to będzie walka domowa”.

Ci patentowani reprezentanci „jedności narodowej”, rzucając hasło „walki domowej”, przygotowywali się energicznie do kampanii wyborczej, mając nadzieję zawładnąć wszystkimi mandatami do Dumy z Królestwa.

Sytuacja sprzyjała im bardzo. Otoczeni aureolą prześladowań ze strony Skalonego, mogli pozować na „obrońców kraju” w oczach bezkrytycznego tłumu, idącego na lep frazesów. W swej reakcyjności społecznej, w swej nienawiści do wszelkich objawów ruchu poszli tak daleko, że mogli być pewni poparcia wszystkich żywiołów wstecznych. Bojkot wyborów, ogłoszony przez całą lewicę opozycyjną i rewolucyjną, ułatwił im ogromnie pracę. Szli więc do walki, ufni w zwycięstwo.

W ostatniej chwili zamąciło im poniekąd spokój niewczesne wyrwanie się Postępowej Demokracji, która, pozazdrościwszy wawrzynów wyborczych kadetom rosyjskim, postanowiła wziąć udział w ostatnim akcie wyborów. Ale N. D. krzyknęła: „żydzi chcą niedopuszczyć do wyborów Polaków!” — i krzykiem tym popchnęła do urn wyborczych wszystkie swe rezerwy.

Na dzień wyborów zmobilizowane zostały zastępy bojowców narodowo-demokratycznych, którzy grozili rewolwerami i strzelali do tych, co próbowali zakłócić „harmonię narodową”, usiłując wpływać na wyborców. Za agitatorami socjalistycznymi urządzano naganę — w kierunku najbliższego posterunku policyjnego, krzyząc: „buntownik! socjalista! nożowiec!” Za zdarciem odezwy N. D. zastrzelono tow. Kulikowskiego, za zmięciem wciśniętej do rąk kartki N. D. zbito kijami jakiegoś studenta szkoły technicznej, a przy strzelaniu do uciekającego ciężko zraniono buchaltera Józefa Kochanowskiego.

Wogóle w używaniu rewolwerów w walce z przeciwnikami politycznymi nabywają coraz większej wprawy. Bojowcy N. D. strzelają już do socjalistów salwami, jak to było w fabryce Gerlacha i Pulsta na Woli, gdzie 40 narodowych demokratów oddało około 200 strzałów rewolwerowych do bezbronnych robotników.

O stanowisku przedstawicieli Narodowej Demokracji w Dumie petersburskiej nie dużo da się powiedzieć. Rola utworzonego tam „Koła Polskiego“ była nawskróś fałszywą, albowiem przypadkowa koniunktura polityczna zmuszała je do taktyki, wręcz sprzecznej z samą istotą reprezentacji polskiej. „Koło Polskie“ było reprezentacją interesów klasowych właścicieli ziemskich przede wszystkim, to też naturalnymi jego sojusznikami mogły być w Dumie grupy prawicy, grupy tak samo reakcyjne jak i przygniatająca większość członków „Koła Polskiego“. Tymczasem ci, najbliżsi pod względem zapatrywań społecznych „Koła“, posłowie rosyjscy byli wręcz wrogo usposobieni względem dążności autonomicznych Królestwa. Narodowi demokraci, uprawiający u siebie w domu politykę „czarnych secin“ w narodowo-polskim sosie, w Dumie musieli kokietować nie tylko kadetów, ale nawet trudowików. Wytwarzało to sytuację bardzo niemiłą, w której trwać było można jedynie dzięki niezdecydowanemu charakterowi ogólnego położenia politycznego i zupełnej nieznajomości stosunków polskich w kołach rosyjskich. Odgrywali tedy członkowie „Koła Polskiego“ w Petersburgu rolę postępówców i symulowali sojuszników kadeckich, jednocześnie zerkając w stronę hr. Heydena i jemu podobnych.

Kadetom „Koło Polskie“, reprezentujące sporą garść głosów, było potrzebne, to też utrzymywali z niem stosunki, ale ufności do niego nie mieli i lada chwila spodziewali się z jego strony zdrady. I tylko sprężystej komendzie, której ulegały kompletne zera polityczne z „Koła Polskiego“ — komendzie, wydawanej przez kierownictwo Narodowej Demokracji, przypisać należy, że „Koło Polskie“ niezbyt popisywało się swym rzeczywistym, istotnym charakterem. Szare pionki z „Koła Polskiego“ robiły to, co im zakulisowi ich inspiratorowie z „Ligi“

nakazywali. Utrzymywali więc czucie z kadetami, choć ich serca ciągnęły ku skrajnej prawicy, i nawet oświadczyli się ustami p. Steckiego za reformą agrarną, którą Narodowi demokraci u siebie w domu nazywali (w „Dzwonie Polskim“) „karkołomnymi projektami“, „pomysłami, pozbawionymi zdrowego sensu“ i t. d.

Niewiadomo, jak długo trwałaby ta komedia, gdyby w końcu rząd Dumy nie był rozpędził i nie położył jej w ten sposób kresu. Szlagoni i ich lokaje „fachów wyzwolonych“ wraz z tresowanymi chłopami w rodzaju Manterysów i Nakoniecznych powrócili do kraju, ażeby tu całkowicie oddać się pracy tępienia ruchu rewolucyjnego. A w ślad za nimi szła pogarda wszystkich żywiołów postępowych, wzruszające westchnienie „Nowoje Wremia“: „ach dlaczegoż nie mamy własnych Nowodworców!“ i pochwały ministra Jermołowa, wielbiącego N. D. jako „jedyną partię, która miała odwagę wystąpić do walki z socjalizmem i potępić terror polityczny“.

Po rozpędzeniu Dumy Narodowa Demokracja staje się organizacją, która doprowadza do najwyższego stopnia napięcia walkę ze wszelkimi objawami ruchu, skierowanego bądź to przeciwko rządowi, bądź też przeciwko kapitalistom wiejskim i miejskim. Obok Skołona i jego funkcjonariuszy stają szeregi narodowo-demokratyczne. A cel ich jest wspólny — przynajmniej cel najbliższy — zduszenia tego, co rząd i narodowi demokraci nazywają „anarchią“. Nie rozporządzając tymi środkami walki, jakie posiada rząd u nas, Narodowa Demokracja ucieka się do systematycznego używania terroru w najrozmaitszych formach.

Do walki z ruchem strejkowym w centrach fabrycznych N. D. użycza fabrykantom i wielkim właścicielom ziemskim swych oddziałów bojowych, które zastę-

pują im wojsko. Oddziały te pełnią służbę u fabrykantów jako straż, nie dopuszczająca agitatorów, rozpędzająca wiece, napadająca na robotników socjalistów, pomagająca usuwać ich z fabryk i t. d. Pisma socjalistyczne rejestrują setki tych czynów organizacji N. D.

W całym Królestwie Polskim, a zwłaszcza w tych miejscowościach i zakładach, które udało się opanować narodowym demokratom, poczęto praktykować systematyczne wydalenie masowe robotników, podejrzanych o sympatie dla socjalistów. Wydalonych usuwają gwałtem bojowcy i „Sokoły” narodowo-demokratyczne. — W Pabjanicach od maja r. 1906 poczęto usuwać socjalistów ze wszystkich oddziałów fabrycznych, w których „narodowi robotnicy” stanowią większość. W Ożarkowie z fabryki Szlosserowskiej robotnicy-narodowcy łącznie ze zbrojnymi „Sokołami” z innych fabryk usunęli siłą socjalistów. W Łodzi wypadki wyrzucania robotników-socjalistów powtórzyły się wszędzie, gdziekolwiek udało się zagospodarować narodowym demokratom, jak np. w fabrykach Ossera i Birnbauma. — W Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i Zawierciu systematyczne wyławianie socjalistów i wyrzucanie ich na bruk z pomocą organizacji N. D. stało się faktem powszednim. Słynny lokaut lubelski, gdzie fabrykanci pod naciskiem N. D. zamknęli wszystkie fabryki za skarcenie wyrzuceniem z nich morderców narodowo-demokratycznych jest jednym z jaskrawych ilustracji działalności N. D. w kierunku tępienia socjalizmu w miastach.

A oto znów obrazek ze wsi. Poseł narodowo-demokratyczny, Nakonieczny, na czele zbrojnej bandy „Sokołów” strzela do strejkującej służby folwarcznej (w folwarku Maryanka w dobrach Garbowskich).

Teror wywierany jest nie tylko na robotnikach i chło-

pach. Przedstawiciele inteligencji, podejrzani o sympatie dla ruchu socjalistycznego, są pod naciskiem N. D. masowo usuwani z posad prywatnych w fabrykach, kopalniach, leśnictwach i t. d., a groźba śmierci w imieniu organizacji N. D. należy jeszcze do łagodniejszych środków terrorystycznych tej partii.

Tej praktyce terrorystycznej towarzyszy teoria, rozwijana w organach N. D., a mająca uzasadnić terror. „Dzwon Polski” pisze otwarcie: „Stosunek partii socjalistycznych do społeczeństwa nie będzie stosunkiem obozu, prowadzącego walkę polityczną z innymi, ale stosunkiem ludzi, którzy moralnie oderwali się od społeczeństwa, jak odrywa się od niego renegat lub zbrodniarz zwyczajny”.

Wyrzuciwszy poza nawias społeczeństwa socjalistów, publicyści N. D. uważali siebie za zwolnionych ze wszystkich więzów etycznych (przepraszam czytelników za zestawienie etyki z Narodową demokracją) w stosunku do nich. Kłamstwo, oszczerstwo, denuncjacja świadoma — wszystko to jest bronią godziwą, skoro chodzi o socjalistów. Nie będę tu gromadził szeregu plugawych dokumentów rozbestwienia prasy narodowo-demokratycznej, przytoczę jedynie ostatni chronologicznie, a najbardziej może „pachnący” kwiatek z tej grzędy — ze „Słowa Polskiego” (Nr 433), zawierający denuncjację dwu-zaborową, jeśli się tak wyrazić można:

„W stosunku do ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskiem biurokracja austriacka odegrała bardzo dwuznaczną rolę. Transportowanie broni do Królestwa i Rosyi w ogromnych ilościach odbywało się przez Galicyę.

„Przez Podwoleńską przeszedł nawet transport karabinów maszynowych. Fabryki rządowe sprzedawały broń i dostarczały nabojęw w ilościach, wskazujących, że to nie mogą być zamówienia prywatne.

„W ostatnich dopiero czasach władze galicyjskie przeciw temu zareagowały i wydały rozmaite zarządzenia spóźnione. Bo dzisiaj rewolucyoniści rewolwerów i karabinów już nie sprowadzają, raczej sprowadzają je ci, którzy chcą z anarchią walczyć.

„Nie oskarżamy władz naczelnych w kraju o szkodliwe dla interesów narodowych pobłażanie robocie rewolucyjnej socjalistów w Galicyi. Bezczytność władzy wyższej znajduje usprawiedliwienie w nieudolności i demoralizacji organów niższych.

„We Lwowie odbywa się zjazd rewolucjonistów polskich i rosyjskich przy współudziale stu kilkudziesięciu osób. Obrady trwają cały tydzień, bodaj nawet dłużej, i odbywają się w lokalu publicznym. O zjeździe rozprawiają głośno plotkarze polityczni po kawiarniach, bodaj nawet wróble na dachach świegocą, tylko policja nic o tem nie wie i dowiaduje się podobno dopiero w kilka tygodni później.

„Gdy się ten brak ciekawości zestawia z faktem asygnowania na owym kongresie 10.000 koron na „zjednanie“ urzędników i agentów policyjnych, budzą się mimowoli różne podejrzenia. Stwierdzają zaś je notorycznie znane nam fakty, że przy transportowaniu broni pomagali czynnie rewolucjonistom nawet żandarmi i zwłaszcza strażnicy skarbowi, ci ostatni, należący formalnie do organizacji socjalistycznej“.

Kiedy na ten niesłychany dokument (według informacji „Krytyki“ autorem jego jest p. Roman Dmowski) prasa socjalistyczna odpowiedziała wybuchem oburzenia, warszawski organ N. D. zaznaczył w artykule redakcyjnym z całym cynizmem: „Tu nie pomogą patetyczne dąsy i obłudne oburzenia. Możecie sobie panowie krzyczeć o denuncyacjach i o śledzeniu was. A my mimo wszystkiego nie przestaniemy wam patrzeć na

palce i paraliżować wam ręk, jak to już od lat z górą 20 czynimy“.

Mamy tu więc czarne na białem przyznanie się, że N. D. nie cofnie się przed niczem w walce z socjalistami — nawet przed denuncyacjami, jak nie cofała się przed mordem.

Narodowa Demokracja stała się u nas tem, czem w Rosyi są organizacje „czarnych secin“, „ludzi prawdziwie rosyjskich“ i t. d. Brakuje jej tylko jednego — poparcia rządu — aby się zupełnie z niemi utożsamić. Że wcześniej czy później do udzielenia Narodowej demokracji poparcia rządu dojdzie, to nie ulega wątpliwości. Że tak jest, o tem nie wątpi chyba dziś już nikt w społeczeństwie naszym, od skrajnych ugodowców, przelicytowanych przez N. D., aż do tej ostatniej włącznie.

„Zdaniem naszym — pisze ugodowe „Słowo“ Nr 207 — należałoby wreszcie w kołach decydujących zerwać z dotychczasowym systemem podejrzliwości i zwrócić się z całą ufnością do społeczeństwa. Zważyć przecież trzeba, że olbrzymia większość naszego społeczeństwa, zainteresowana w przywróceniu porządku i spokoju, nie odmówiłaby swego współudziału w walce z anarchią, którą krzewi nieliczna względnie garstka rewolucyjnych żywiołów. Dzisiaj oczywiście, gdy i spokojna ludność stanowi przedmiot bezustannej nieufności ze strony przedstawicieli rządu, niepodobieństwem jest wymagać od niej tego współudziału i cały ciężar i wyłączny obowiązek walki z anarchią spoczywa na władzy“.

„Społeczeństwo jednak — pisze dalej „Słowo“ — jest wszędzie, a przede wszystkim u nas masą niezorganizowaną, niezdolną do jakiegokolwiek energicznej, zbiorowej akcji. Samo więc odwołanie się do społeczeństwa chybiłoby naturalnie celu. Akcją samoobrony skutecznie

kierowaćby mogła jedynie organizacja, rozporządzająca odpowiednimi środkami i siłami, i ciesząca się należyty wpływem i popularnością wśród narodu. Organizacją taką jest u nas niewątpliwie Demokracja Narodowa.

„Dotychczasowa jego walka z rewolucyjnym, międzynarodowym socjalizmem, cała jego działalność w Dumie państwowej i po jej rozwiązaniu dowodzi, że stronnictwo narodowo-demokratyczne nie jest dziś stronnictwem rewolucyjnym, i że pozbawiona jest wszelkiej podstawy podejrzliwość, jaką żywić się zdają ku niemu i teraz jeszcze przedstawiciele władzy tutejszej. Po za tem jest ono jedyną w kraju naszą organizacją, którą z niejakimi widokami powodzenia podjąć się mogła zorganizowania walki z rewolucyjnym anarchizmem, skupienia naokoło sztandaru samoobrony wszelkich spokojniejszych i rozważniejszych żywiołów społeczeństwa. Naturalnie należałoby je uwolnić od wszelkich krępujących je więzów, przyznać mu zupełną swobodę działania i pozostawić wybór środków, jakie uzna za stosowne i właściwe“...

Zdanie to podziela w zupełności i ten był poseł narodowo-demokratyczny do Dumy, którego wynurzenie zakomunikował szerszej publiczności „Robotnik“ w Nrze 173. Słowa jego brzmiały w sposób następujący:

„Bezwarunkowo zrobiliśmy w Dumie wiele. Kade-tom popsuliśmy szyki w ich projektach rolnych; przez to sprawie polskiej nie zaszkodziliśmy, lecz przeciwnie pomogliśmy. Pokazaliśmy im kły, musieli uznać naszą siłę i mogliśmy wtedy liczyć na ich poparcie. Jednocześnie pertraktacje nasze z rządem w sprawie autonomii były też na dobrej drodze. Zamknięcie Dumy przerwało je. Nie wierzymy w rewolucję rosyjską, ale, rozejrzaw-

szy się w stosunkach, przyszliśmy do wniosku, że Rosya na długo skazana jest na chaotyczne wybuchy w wojsku, rozruchy rolne i wrzenie w miastach. Rząd dla stłumienia tego wrzenia niema dostatecznej ilości wojska w Cesarstwie. Dla skutecznej akcji musiałby ściągnąć wojsko z Królestwa, a uspokojenie Królestwa poruczyć komu innemu. Misyi tej chętnie podjęłyby się Prusy, ale jest to dla państwa, a ma się rozumieć i dla nas rzecz niepożądana, Prusy każą sobie drogo zapłacić za tę przysługę. Mogą z granic Królestwa już nie ustąpić lub przynajmniej zabrać część do Wisły. Otóż udało nam się prawie przekonać rząd, że my (t. j. N. D.) się tej misyi podjąć możemy — o ile otrzymamy autonomię. Przekonaliśmy rząd, że jesteśmy stronnictwem ładu i porządku, że cały naród z wyjątkiem drobnej części jest z nami, i że jako partya polityczna, posiadamy dość siły do walki z anarchią. Jesteśmy przygotowani na to, że po stłumieniu rewolucyi, rząd wszystkich obietnic nie dotrzyma. Ale to, co będzie musiał dać, stanowić będzie bardzo wiele i będzie podstawą do dalszej akcji z naszej strony. Zresztą dane przyrzeczenie do czegoś obowiązywać go musi, a liczyć się z nami, jako z najsilniejszą w państwie partyą porządku, nakazuje też racya stanu. Zyskamy więc albo wszystko, albo w każdym razie bardzo wiele.

Na zapytanie interlokutora, w jaki sposób N. D. przeprowadzi uspokojenie kraju, p. poseł określił w bardzo prosty i szybki sposób „usmirenja“ Królestwa przez Narodową Demokrację. „Jestem pewny, że spokój w kraju zaprowadzimy bardzo prędko. Z socyalistami załatwimy się w ciągu dwóch miesięcy najwyżej, może jeszcze wcześniej, wyplenimy ich doszczętnie. Urzadzimy sądy polowe i głównych prowodyrów wystrzelamy. Mniej niebezpiecznych członków organizacji socyalistycznych

popakujemy do więzienia — wtedy masa się uspokoi. Więzień nam najzupełniej starczy, bo nie będziemy działać po omacku, jak policja moskiewska. Narodowy Związek robotniczy i Sokoły będą nam wielce pomocne. One nam pomogą bezpośrednio wyłapywać i tępić socjalistów i dostarczą nieocenionych wskazówek, jakich policja moskiewska mieć nie może. To są robotnicy, którzy pracują w fabrykach, znają wszystkich swoich kolegów pracy i wiedzą o nich wszystko. Ręczę Wam, że w dwa miesiące skończymy z socyałami“.

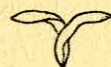
Zakończenie.

W rozdziałach poprzednich prześledziliśmy ewolucję stronnictwa, które wyłoniło się z drobnej grupki patryotyczno-rewolucyjnej i po szeregu lat rozwoju stało się tem, czem dziś jest: organizacją bezwzględnej reakcji społecznej, nie cofającą się w walce z ruchem rewolucyjnym przed niczem, nawet przed mordem, nawet przed denuncjacją. Widzieliśmy, jak z partii, szykującej się do powstania, N. D. stała się konspiracyą, czekającą tylko skinienia rządu carskiego, aby pójść na jego usługi. Widzieliśmy, jak garstka demokratycznie usposobionych inteligentów z biegiem czasu urosła na szeroką organizację obrony interesów i przywilejów klasowych wielkich właścicieli ziemskich i fabrykantów. Widzieliśmy, jak z grupy wolnomyślniej N. D. z czasem przekształciła się na służebniczkę klerykalizmu, torującą drogę panowaniu duchowieństwa katolickiego w życiu kulturalno-społecznem kraju.

Dziś Narodowa Demokracja jest u szczytu potęgi. Klasy posiadające ją popierają, jako najgroźniejszego wroga dążności emancypacyjnych ludu. Kler stoi za nią,

gdyż przez nią utrwała swe panowanie nad nieuświadomionemi jeszcze masami. Oportunistyczna inteligencja oddaje w jej ręce instytucje oświatowe, umożliwiając jej w ten sposób wpływanie na młode pokolenie. I tylko czekać, kiedy rząd poczyni pierwsze kroki w celu pojednania się z N. D. i podzieleniu się z nią częścią swej władzy.

Narodowa Demokracja jest dziś tą siłą, przeciwko której muszą się sprzymierzyć wszystkie postępowe żywioły społeczeństwa naszego. Inaczej bowiem po zwycięstwie ruchu rewolucyjnego nad rządem możemy się spotkać oko w oko z wrogiem wewnętrznym, usiłującym cofnąć rozwój polityczny Polski o lat kilkadziesiąt. Musimy wyteżyć wszystkie swe siły, ażeby paraliżować dalszy rozwój Narodowej Demokracji. A głównym naszym orężem w tej walce powinno być zupełnie jawne, niedwuznaczne stawianie narodowych dążeń proletaryatu na gruncie niepodległościowym wraz ze spotęgowaną pracą kulturalną. Tą bowiem tylko drogą będziemy w stanie wyrwać masy z pod wpływów pseudo-patryotycznej demagogii N. D. i uczynić je nieprzystępnymi dla ogłupiającej działalności popieranego przez nią klerykalizmu.



139872